ECHA LEŚNE

W ŚNIEŻNEJ SZACIE



Białowieża. Fot. St. Łuniewski.

Rok XII Warszawa, 1 grudnia 1935 roku Nr. 4

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 1.XII. Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Krakowa.
12.15 Poranek muzyczny ze Lwowa.
16.00 „Kukiełki Śląskie" (audycja dla dzieci).
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.40 „Migawki regjonalne".
18.30 Wznowienie słuchowiska „Dom w nocy".
19.45 Co czytać.
20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego.
21.00 Na wesołej lwowskiej fali.
22.00 Wspomnienia z „Przygody w Grand Hotelu" — Abrahama.

Poniedziałek, 2.XII. Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 „Od pomnika do pomnika" — skecz.
18.30 Pogadanka dla dzieci starszych kpt. Zbigniewa Burzyńskiego.
20.00 Audycja żołnierska.
21.45 „Śląsk pracy" (wieczór liter.).

Wtorek, 3.XII. Godz. 12.15 „Zabawki Tomka"—audycja dla dzieci ze szkół.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.50 Encyklopedja mówiona.
19.50 Pogadanka aktualna.
20.00 „Orkiestra pod gazem" — aud. muzyczna.
21.00 Polski koncert europejski.
22.30 Biologiczne ustosunkowanie się do jadu gruźliczego — odczyt.

Środa, 4.XII. Godz. 12.15 Wartości odżywcze pokarmów — pogadanka.
17.00 „Przyszłość bezrobotnej młodzieży" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy".
17.50 Świat się śmieje".
19.00 Poznajmy przepisy finansowo-rolne.
20.00 Transmisja z Budapesztu melodyj węgierskich.
21.00 „Twórczość Fryderyka Chopina" — XIV audycja.
23.30 Nowy Rząd polski i jego poczynania gospodarcze — odczyt w jęz. ang.

Czwartek, 5.XII. Godz 16.00 Polak nie płacze — Stary Doktór.
19.00 Nowiny leśne.
21.00 „Żywot niezłomny".

Piątek, 6.XII. Godz. 12.15 „Święty Mikołaj chodzi po świecie" — audycja dla szkół.
17.00 „Nauka w walce ze zbrodnią"— reportaż.
18.45 Piosenki w obcych językach.
20.00 Monolog aktualny.
20.10 Koncert symfoniczny.

Sobota, 7.XII. Godz. 15.00 Fragment z „Lalki" — Prusa.
16.00 Lekcja języka francuskiego.
16.45 „Cała Polska śpiewa".
17.00 Nabożeństwo z „Ostrej Bramy".
18.00 „O szewczykowej duszyczce — słuchowisko dla dzieci.
21.00 „Górnicy ze Śląska polskiego— swym braciom górnikom na całym świecie".
21.30 „Wesoła syrena".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Grudzień	Wschód słońca	Zachód słońca
1. Eligjusza	7.20	15.30
2. Bibiany	7.21	15.30
3. Franciszka Ksaw.	7.23	15.29
4. Barbary	7.24	15.29
5. Sabby Op.	7.25	15.28
6. Mikołaja B. W.	7.27	15.27
7. Ambrożego	7.29	15.26



WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

Ruch służbowy w leśnictwie

Michał Mogilnicki kontr. kierownik majątku państw. Łachwa D. L. P. w Białowieży przeniesiony do Państw. Gosp. Rybnego Dębowiec D. L. P. w Warszawie.

Jan Markiewicz nadleśniczy N-ctwa Busko przeniesiony do N-ctwa Zagożdżon w okręgu D. L. P. w Radomiu.

Inż. Wacław Grajewski, adjunkt leśny w N-ctwie Puławy, przeniesiony do N-ctwa Busko i mianowany nadleśniczym.

Inż. Jan Handerek mianowany adjunktem leśnym w N-ctwie Białobrzegi D. L. P. w Siedlcach.

Inż. Janusz Święciński mianowany adjunktem leśnym w N-ctwie Brok D. L. P. w Siedlcach.

Inż. Aleksander Radołowicz, adjunkt leśny w N-ctwie Delatyn, przeniesiony do N-ctwa Mizuń D. L. P. we Lwowie.

Jan Świąder, adjunkt leśny w N-ctwie Opalin D. L. P. w Łucku, przeniesiony do biura D. L. P. w Siedlcach z powierzeniem obowiązków kierownika Oddziału.

Stanisław Żbikowski, leśniczy w N-ctwie Czarna Wieś przeniesiony do N-ctwa Ostrołęka D. L. P. w Siedlcach.

Jan Türschmid, leśniczy w N-ctwie Puńsk D. L. P. w Siedlcach, przeniesiony do N-ctwa Sokolniki D. L. P. w Warszawie.

Inż. Edmund Bella, prakt. techn. leśny w N-ctwie Leśna Huta D. L. P. w Toruniu mianowany adjunktem leśnym.

Inż. Wojciech Chrzan, praktykant techn.-leśny w D-cji N. L. P., przeniesiony do Zarządu Fabryki Dykt w Białymstoku D. L. P. w Siedlcach na stanowisko kierownika tej fabryki.

Inż. Karol Thomas, mianowany adjunktem leśnym w biurze D. L. P. w Toruniu.

Inż. Kazimierz Pohl, nadleśniczy w N-ctwie Łuniniec, przeniesiony do N-ctwa w Iwacewicze w okręgu D. L. P. w Białowieży.

Inż. Kazimierz Lenczewski - Samotyja mianowany adjunktem leśnym w N-ctwie Kiwerce D. L. P. w Łucku.

Inż. Marjan Kuczabiński przeniesiony z N-ctwa Miedna do N-ctwa Kobryń w okręgu D. L. P. w Białowieży i mianowany adjunktem leśnym.

Inż. Stanisław Maleszewski mianowany nadleśniczym N-ctwa Jegiel D. L. P. w Siedlcach.

Inż. Kazimierz Pietkiewicz mianowany referendarzem D. L. P. w Warszawie.

Inż. Wincenty Friedrich mianowany adjunktem leśnym w N-ctwie Mokwin w D. L. P. w Łucku.

Inż. Stanisław Fetkowski przeniesiony z N-ctwa Brudzewice i mianowany referendarzem w biurze D-cji w Radomiu.

Ewaryst Karyś przeniesiony w N-ctwa Lubieszów do biura D-cji w Białowieży i mianowany referendarzem.

Inż. Jan Lück mianowany adjunktem leśnym w N-ctwie Krasnopol D. L. P. w Siedlcach.

Inż. Józef Neugebaur mian. nadl. nadleśnictwa Augustów D. L. P. w Siedlcach.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 40 tygodnika „Echa Leśne"

NARADA NA ZRĘBIE

Tak to się już jakoś dziwnie składało! Wyjechałem na wieś, aby odpocząć po całorocznej pracy w dużem mieście i dnie całe spędzałem w lesie, wsłuchany w melodyjny poszum wiatru, a tu już po raz drugi, byłem mimowolnym świadkiem ciekawej rozmowy ludzi, których znałem zaledwie z widzenia. I znów ta sama grupka osób w zielonych mundurach: nadleśniczv — o głosie równym, ani zbyt wysokim ani zbyt niskim, leśniczy — o sympatycznym, jak określałem, organie głosowym, acz mówiący cokolwiek dyszkantem — i gajowy — o swym głębokim basie.

Słyszałem wszystko, co mówili między sobą. Daję słowo, że nie podsłuchiwałem. Tak to się jakoś złożyło...

Zatrzymali się na wyciętym uprzedniego roku, zrębie. Pnie wszystkie były wykarczowane, a doły zasypane równo i porządnie. Powierzchnia zrębu nie była równa. W północnej jego części wznosiła się piaszczysta górka, pokryta dość obficie wrzosem i trawami: trzciną piaskową — jak się później dowiedziałem. Od podnóża owej piaszczystej górki, następował łagodny spadek terenu ku południowi, aby w części południowej zrębu przejść w dość wyraźne zagłębienie terenowe o dużej wilgotności — jak przypuszczałem. Środkowa część zrębu zarośnięta była obficie jagodziną, która tworzyła jakby jeden zielony i zwarty kobierzec, zaś na części południowej zrębu, wilgotnej — zauważyłem wełniankę, bagno i łochynię. Znalazłem tam nawet wdzięczną rosiczkę, którą bardzo lubię może dlatego, że miła ta roślina tępi muchy, których szczerze nie znoszę. Na całej powierzchni zrębu zauważyłem doły, o prostopadłych ścianach, głębokie na jakieś półtora metra. Tak mi się przynajmniej wydawało. Kto i poco te doły pokopał — nie umiałem sobie wytłomaczyć. Widocznie tak było trzeba... — rozumowałem.

„Panie nadleśniczy — raportował leśniczy — roboty jesienne na tym zrębie już zacząłem...

— Przedewszystkiem—przerwał te wywody nadleśniczy — niech mi pan powie, jaki obraz drzewostanu chciałby pan widzieć na tej powierzchni — w wieku rębności i niech mi pan to uzasadni.

— Na tej powierzchni... czyli na tym zrębie—poprawia się leśniczy—wyodrębniam trzy jego części. A więc: północną, o położeniu pagórkowatem, o glebie piaszczystej, zaledwie świeżej, przyczem w tej oto fałdzie terenowej, występuje orsztyn, dalej daje się wyraźnie wyróżnić część środkowa, o położeniu lekko pochyłem, o glebie piaszczysto-gliniastej, świeżej, o podłożu z gliny, oraz część południowa wklęśnięta, o glebie piaszczysto-gliniastej, o dużej zawartości próchnicy małoczynnej, częściowo storfowaciałej, o płytkiem podłożu gliniastem, zupełnie nieprzepuszczalnem, które powoduje zabagnienie się tej części zrębu.

— A czy niema w tej części zrębu orsztynu? — słyszę pytanie nadleśniczego.

— Niema, panie nadleśniczy. Jak pan nadleśniczy widzi, pokopałem wzdłuż przez środek zrębu doły, aby zobaczyć uwarstwienie gleby i znalazłem orsztyn jedynie w tej fałdzie wyżej.

— Zatem orsztynu niema — konkluduje nadleśniczy.

— Otóż — rozumuje dalej leśniczy — wyzyskując cechy siedliska, — na tej piaszczystej górce chcę wyhodować kępę sosny, na środkowej części zrębu sosnę z domieszką dębu, przyczem im niżej i ı gleba żyźniejsza, tem większy będzie udział dębu, zaś dołem w części wklęśniętej chcę stworzyć mieszaninę olszy z jesionem.

— A czy nie przydałaby się domieszka, choćby niewielka: lipy, klonu, ewentualnie gruszy, jabłoni i jarzębu. Myślę, że można by je jednostkowo wprowadzić. Sądzę, że Pan i o tem pomyślał. Ale chodzi mi o rzecz ważniejszą! Jaką formę zmieszania Pan zastosuje.

— Kępiastą—w mieszaninie dębu z sosną, zaś jednostkową — w mieszaninie świerku z olszą i jesionu z olszą — recytuje leśniczy — przyczem sosnę tu na górce dam w więźbie 1x 0"7 mb., niżej zaś w kępach 1.2x0.7, dąb w kępach w więźbie 1.2x 1.2mb., a jesion z olszą w więźbie 1.5x 1.5, przyczem jesion dobrze wyrośnięty, aby nie był zgryzany.

— Nic pan jednak nie powiedział o wielkości kęp... Otóż im bardziej wdół, poczynając od tej piaszczystej górki, tem kępy muszą być większe i w większej ilości, bowiem gleba jest coraz żyźniejsza, a więc stanowisko dla dębu coraz korzystniejsze — uzupełnia te wywody nadleśniczy.

—Tak jest, panie nadleśniczy—tak samo rozumowałem. O proszę! wyznaczyłem już nawet miejsca przyszłych kęp.

— A dlaczego pan tam na górce, pod sosnę dał pasy i dlaczego te pasy nie idą zgóry na dół, a tak są powyginane jak warstwice. Nie twierdzę, że to źle — ale chciałem wiedzieć czy pan to zrobił celowo — zapewnia nadleśniczy.

— Tak! Zupełnie celowo! Chodziło mi o to aby woda, spływając pasem wykonanym zgóry do dołu nie wypłukiwała sadzonek, nie znosiła wierzchniej najurodzajniejszej warstwy gleby. Dlatego właśnie pasy dałem prostopadle do spadku, a nie zgóry nadół. Pasy zaś dałem dlatego, że zachwaszczenie górki jest stosunkowo duże, wrzos może się rozrastać, a przytem przy gęstej więźbie dobrze wykonane talerze łączą się z sobą, dając pas. Jak pan nadleśniczy widzi, miejsca sadzenia są spulchniane. Wykonałem to naszymi spulchniaczami w formie kilofa. Wyszło mi 8½ dnia na hektar. Takimi narzędziami, robota ta idzie szybko. Tu w trzcinniku całe pasy regulowałem szpadlem. Proszę! ile z tego kawałka wydobyłem korzeni trzcinnika. Ciężka to była robota, ale inaczej nie podjąłbym się przygotować gleby w trzcinniku.

— No, dobrze, a tu w tej fałdzie, gdzie ma pan orsztyn, jakoś pan jeszcze nic nie robił. O, widzę — że orsztyn tu tylko na głębokości 30 — 40 cm. — mówi nad-

leśniczy, nachyliwszy się nad jednym z owych tajemniczych dołów, których celowości nie umiałem sobie wytłomaczyć.

—Właśnie panie nadleśniczy, chciałem się poradzić co robić w takim wypadku. Doprawdy nie przychodzi mi żaden koncept do głowy — sumituje się leśniczy, srodze zafrasowany.

— A gdyby tak — tajemniczo zaczyna nadleśniczy — wyorać naszym Eckertem głębokie brózdy, potem w brózdę puścić znów pogłębiacz, któryby przerwał warstwę orsztynu, to jak pan myśli — byłoby to chyba niezłe?

Chwila ciszy. Snać leśniczy rozmyśla nad rzuconym przed chwilą projektem. Po chwili słyszę jego wysoki tenor:

— Tak! tylko co robić z tą głęboką brózdą. Zamuli lub zawieje nam sosnę, jak nic.

— No, a jakby tak wiosną, bronami leśnemi przejechać na ukos dwukrotnie i zarównać te brózdy.

— Panie nadleśniczy — naszemi bronami, to szkoda roboty — nie zarówna.

—Zgoda! ale za to nie widział pan pracy broną leśną. Zobaczy pan na wiosnę. Zarówna doskonale. Widzi pan, panie leśniczy, część zrobimy w ten sposób jak mówiłem, a na części zorzemy wałki z czterech zszytych skib. Wie pan o czem myślę? — drugi raz zapuścić pług w wyoraną poprzednio brózdę. Tym sposobem obsypie pan pierwszą zszytą skibę czystą glebę mineralną z brózdy. Coprawda w ten sposób może nam się nie uda przebić pługiem warstwy orsztynu, ale od czego pogłębiacz. O orsztyn pod wałkiem nie mamy się czego obawiać. Rozłoży się, przez silny dopływ powietrza do gleby, dzięki wyoraniu głębokich brózd i pogłębieniu ich pogłębiaczem. A więc zrobimy i tak i tak.

— Tak jest! — służbiście zapewnia leśniczy.

— To może być dobre — pomrukuje z cicha gajowy, swym basem.

— No, to skończyliśmy z pierwszą częścią zrębu: a teraz dalej — ponagla swą czeredkę nadleśniczy.

C. d. n.

Inż. Marjan Sosnowski.

WYBÓR DRZEWOSTANÓW PRZEZNACZONYCH DO ŻYWICOWANIA

W początkach stycznia upływa termin składania wniosków żywicowania. Nadleśnictwa opracowaniem projektów żywicowania zajmują się w miesiącu grudniu.

Przed przystąpieniem do ułożenia projektu żywicowania, na przyszły sezon, wartoby sobie przypomnieć jakie drzewostany mogą być poddane żywicowaniu.

Do żywicowania wybierać można zasadniczo wszystkie drzewostany sosnowe *w wieku rębnym*, przypadające do cięcia w najbliższem 5-cio leciu, *na glebach żyźniejszych* (I, II i III klasa bonitacji dla sosny). Jakkolwiek wybiera się, w pierwszym rzędzie, tylko drzewostany na mocniejszych siedliskach, jednakowoż doświadczenie wykazało, że i drzewostany rosnące na siedliskach słabszych (IV, a nawet V bonitacja dla sosny) poddane żywicowaniu, dały niezłe rezultaty pod względem ilości otrzymanej żywicy. Z tych więc względów, przy wyborze drzewostanów — rozgraniczanie nie powinno być przeprowadzane zbyt sztywno i szablonowo.

Nie wybiera się do żywicowania drzewostanów *na glebie podmokłej*, gdyż ilość otrzymywanej żywicy z takich drzewostanów nie dała zadowalających rezultatów.

Drzewostany sosnowe z pojedyńczą domieszką innych gatunków mogą być poddane żywicowaniu. Natomiast drzewostany sosnowe *z domieszką innych gatunków* ponad 0,2 (20%) nie są przeznaczane do żywicowania, gdyż dobry rezultat z takich drzewostanów jest wątpliwy.

Nie wybiera się również do żywicowania drzewostanów, z których *można wyrobić cenniejsze sortymenty*, np. bloki eksportowe.

Przy wyborze drzewostanów do żywicowania, uwzględnia się również *odległość* tych drzewostanów *od stacji kolejowej*. Zbyt daleko odległe drzewostany wyłącza się od żywicowania, gdyż żywica jest produktem tanim, przeto powinna być zachowana proporcja kosztów dowozu do kosztów pozyskania.

Co do pojedyńczych drzew, które powinny być wyłączone od żywicowania, to będą drzewa chore, zbyt cienkie, silnie pochyłe, silnie guzowate.

Rozmiar powierzchni drzewostanów, jakie mogą być w danym roku poddane żywicowaniu, zależny jest od *obiegu żywicowania* przyjętego w danem gospodarstwie.

W zależności od grubości żywicowanych drzew, obieg bywa stosowany od 1 do 5 lat. Jednakowoż okres w jakim drzewostan żywicowany, w naszych warunkach i przez nas przyjętej metodzie żywicowania, może być najdłużej pozostawiony na pniu (obieg), *nie powinien przekraczać 5 lat.*

Np.: jeżeli po raz pierwszy żywicowaliśmy dany drzewostan w r. 1930, to taki drzewostan musi być ścięty najpóźniej w r. 1935.

Dłuższe żywicowanie, ewentualnie dłuższe pozostawienie na pniu żywicowanego drzewostanu, okazało się niebezpieczne, gdyż może spowodować częściowe lub całkowite uschnięcie drzew.

Długość obiegu żywicowania zależna jest również od tego, czy stosuje się lub nie stosuje, oraz jak często, *okres spoczynku* pomiędzy latami żywicowania.

Dla lepszego wyjaśnienia co to jest okres spoczynku przytaczam jeden przykład:

po I roku zakłada się jedną tarczę (żywicuje się na jednej tarczy — żebrowinie);

po II roku nie żywicuje się (okres spoczynku);

po III roku zakłada się drugą tarczę;

po IV roku okres spoczynku;

po V roku zakłada się trzecią tarczę i po skończonym sezonie żywicowania następuje cięcie drzewostanu.

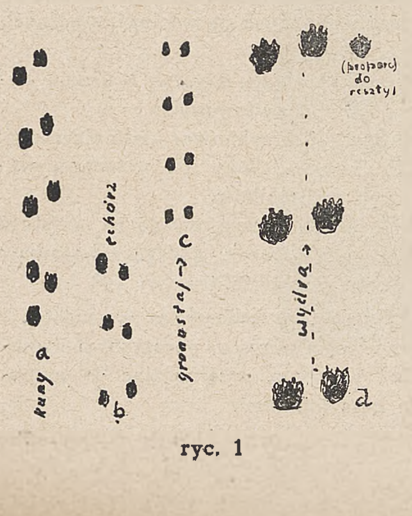
Okres spoczynku wprowadza się dlatego, ponieważ stwierdzono, że drzewa uprzednio żywicowane, po czasie przerwy ponownie żywicowane, dały ilościowo znacznie więcej żywicy w jednym sezonie, niż drzewa żywicowane po raz pierwszy.

Emte.

USTALANIE ILOŚCI I JAKOŚCI ZWIERZYNY NA PODSTAWIE TROPÓW

Zbliża się pora, gdy ziemię okryje dziewicza ponowa. Wówczas nadarzy się sposobność wygodnego i dosyć ścisłego sprawdzenia stanu ilościowego i jakościowego hodowanej lub przebywającej na danym terenie zwierzyny. Sztuka rozpoznawania tropów poszczególnych gatunków jest wielce przydatną przy prowadzeniu racjonalnej gospodarki łowieckiej. Na nieskazitelnej bieli ponowy wszyscy mieszkańcy naszych lasów wypisują swoje dzieje. Dla wprawnego myśliwego stają się te pamiętniki księgą otwartą, z której wyczytuje on różne powieści, odcyfrowując pełne nieraz tragicznego znaczenia hieroglify tropów.

Przedewszystkiem zapoznać się należy z charakterystycznemi cechami tropów poszczególnych zwierząt — a więc z odbitkami pojedyńczych kończyn i z ich położeniem, wzajemnem uzależnieniem od sposobu poruszania się zwierzęcia w danym wypadku. Zanim przystąpię do podania pewnych zasadniczych praktycznych wskazówek dotyczących określania ilości i jakości zwierzyny, wyszczególnię cechy, na których podstawie, najłatwiej jest wyróżnić tropy naszych ważniejszych gatunków, uwidocznione zresztą na załączonych rysunkach. Zacznę od drapieżników, ponieważ w wielu wypadkach główną podstawą do określenia ich ilostanu są notowania otropieniowe. O największym naszym drapieżcy — o niedźwiedziu, tak rzadkim i pieczołowicie obecnie chronionym, wiele mówić nie potrzeba, gdyż ilość tego szlachetnego zwierza jest znaną. Co się tyczy rozmaitych gatunków z rodziny kun, to główną uwagę przy tropieniach zimowych zwracać trzeba na kunę leśną, kunę kamionkę, tchórza, gronostaja, łasicę i wydrę. Borsuk, zasypiający na zimę przy wczesnej ponowie zostawia typowe tropy, odbijając całą stopę, przyczem przednie łapy odciskają długie pazury. Przy powolnym chodzie borsuk ma niedostęp — czyli odbitka tylnych nóg widoczna jest poza odbitką przednich.



ryc. 1



ryc. 2

Tropy kuny leśnej i kamionki są bardzo podobne. Różnią się one tem, że kuna leśna ma bardziej owłosione podeszwy. Poruszając się skokami, kuny zostawiają trop uwidoczniony na ryc. Ia. Tchórz stawia znaczki podobne do tropu kun — tylko drobniejsze i odległość między odciskami nóg jest mniejsza, (ryc. Ib). Łasica ma trop najdrobniejszy ze wszystkich kunowatych, a trop gronostaja podobny do poprzednich zajmuje co do wielkości miejsce pośrednie między tchórzem a łasicą (ryc. Ic). Bardzo charakterystyczne odciski pozostawia wydra, co uwidocznione jest na ryc. Id w pewnem powiększeniu w stosunku do pozostałych tropów.

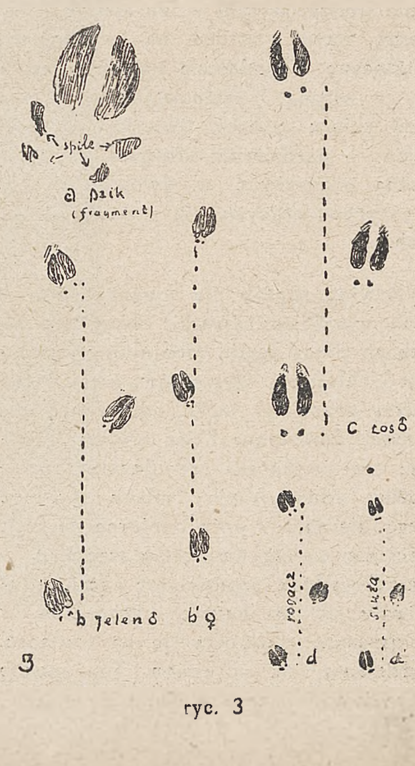
Rodzina psów ma u nas dwóch przedstawicieli: wilka i lisa. Tropy wilka podobne są do śladów dużego psa, różnią się jednak od nich wyraźniejszym odciskiem brzuśców palców, dłuższemi stosunkowo krokami oraz tem, że wilk sznuruje bardzo regularnie (ryc. 2a). Lis o tropie również podobnym do psiego odciska wyraźniej pazury i wogóle pozostawia trop regularniejszy i węższy, co szczególnie uwydatnia się przy zwykłym dla niego sposobie chodzenia — dyndowaniu (kłusie, ryc. 2b). Trop żbika kształtem się różni od tropu kota domowego. Odciski nóg są większe, okrąglejsze i rozkład ich przypomina lisa (2c). Ryś ma bardzo typowe odciski łap — okrągłe z wyraźnie zaznaczonemi palcami. Trop, o ile ryś idzie kłusem, jest nadzwyczaj prosty (ryc. 2d).

O zającach — szaraku i bielaku — oraz o króliku, trzeba powiedzieć tyle, iż najmniejszy trop ma królik, przyczem brzuśce palców odbija najwyraźniej, a szarak i bielak przy kicaniu różnią się tem, że pierwszy stawia łapki przednie jedną za drugą, a drugi — obok siebie.

Przejdę teraz do opisu tropów dziczych i tropów rodziny jeleniowatych. Dziki, których tropy podobne są do tropów jeleni, odznaczają się krótszym krokiem i wyraźniejszemi odciskami spili, które u jeleni bardzo widoczne są jedynie w szybkim biegu. Śpile (tylne palce) u dzików są długie śpiczaste i odchylone na boki. Racice, przy powolnym nawet chodzie, są zawsze rozchylone (u jeleni, danieli i sarn przy szybkim biegu). Młode dziki — do trzech lat życia, mają, głównie na przednich nogach, różnej długości racice, przyczem zewnętrzne są wyraźnie dłuższe (rys.3a). U jeleni po tropie rozpoznać możemy płeć osobnika. Byki mają większe, szersze i bardziej zaokrąglone tropy, a racice zwrócone są więcej nazewnątrz, aniżeli u łań (rys. 3b). Łosie wyraźniej odbijają spile, a w biegu racice są silnie rozchylone (rys. 3c). Trop łoszy jest węższy, niż u starego byka. Tropy sarny są minjaturą jelenich, przyczem rogacz stawia nogi szerzej i ma zaokrąglony kształt racic (rys. 3d).

Inż. Wł. Lindeman

Ciąg dalszy w następnej „Niwie Leśnej".



ryc. 3

ZBIÓR SZYSZEK ŚWIERKOWYCH

Pozyskanie nasion we własnym zakresie należy do jednych z najważniejszych podstaw do uzyskania drzewostanów jaknajbardziej odpowiadających warunkom. U świerka stwierdzone zostało wiele odmian klimatycznych, które najlepiej czują się tylko w tych warunkach, w jakich wyrosły ich drzewa macierzyste. Odnawianie obszernych halizn czy też zrębów nasionami nieznanego pochodzenia, a więc może pochodzącemi z drzew wyrosłych w zupełnie innych warunkach, naraża gospodarkę na pewne, a czasami dość poważne, straty. Szczególnie należy zwrócić uwagę, aby nasiona świerkowe, pochodzące z terenów nizinnych i równinnych, nie zostały użyte do odnowienia terenów górskich i naodwrót. Żeby nie popełniać błędów gospodarczych, należy przy kupnie nasion żądać metryczki, któraby oprócz pewnych zasadniczych cech nasion, jak zdolność i energja kiełkowania, wskazywała skąd te nasiona pochodzą. Najlepszem jednak rozwiązaniem kwestji nasienia jest pozyskanie go z zebranych we własnem gospodarstwie szyszek. Rok obecny dość obfitym urodzajem zaznaczył się u świerka, wszędzie więc tam, gdzie znajdują się drzewostany świerkowe stosunkowo łatwo będzie można zaopatrzyć się w najlepsze nasienie miejscowego pochodzenia. Ogólnie można stwierdzić, że szyszki świerkowe dojrzewają w październiku. Już w pogodne ładne dni październikowe daje się zauważyć wylatywanie nasion, zwłaszcza jeśli nocami są przymrozki, a w dzień przypieka dość silnie słońce; szyszki w ten sposób tracą nieraz nawet bardzo na wydajności. Ostateczne wypadnięcie nasion odbywa się na wiosnę. Najodpowiedniejszą więc porą zbioru szyszek świerkowych jest jesień — październik, listopad. Szyszki można pozyskiwać w dwojaki sposób: 1) z drzew leżących i 2) z drzew stojących.

Pierwszy sposób nie wymaga specjalnych wyjaśnień: szyszki zbiera się na zrębach przez partje robotników (dziewcząt i chłopców, wyrostków, jako że ten rodzaj pracy im lepiej odpowiada, niż osobom dorosłym). Zbiór winien odbywać się na akord, pod dozorem miejscowej administracji. Należy zwracać przy zbieraniu i przy odbiórce szyszek specjalną uwagę na zanieczyszczenia w postaci gałązek, szpilek, aby one nie dostawały się do szyszek, gdyż potem w wyłuszczarni napotyka się na trudności oddzielania ich od nasion. Ten sposób pozyskiwania szyszek stosuje się najczęściej, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy urodzaj ich jest obfity, a nasiona są najodpowiedniejsze (zwłaszcza o ile na zrębach znajdują się drzewa IV kl. wieku). Gorzej przedstawia się sprawa pozyskania nasion w dostatecznej ilości w wypadku małego urodzaju szyszek. Pozostają wtedy dwie drogi do zaopatrzenia się w potrzebne nasiona: albo 1) przez kupno ich (często niewiadomego pochodzenia) lub też 2) przez pozyskanie szyszek z drzew stojących w danym objekcie leśnym.

Z jakich drzew pozyskiwać szyszki. Stwierdzono już na drodze obserwacyj, że najodpowiedniejsze do zbioru szyszek są świerki w wieku 65 — 75 lat, obradzają one najobficiej, nasiona pozyskane z nich są najcięższe i odznaczają się najwyższą zdolnością kiełkowania. Im z bardziej młodych lub bardziej starych drzew będziemy zbierać szyszki, tem gorsze nasiona będziemy pozyskiwać. Ale pozyskanie szyszek z drzew 65 — 75-letnich, które w tym wieku dorastają do znacznych nieraz rozmiarów wysokości, wymaga już użycia pewnych przyrządów, a w pierwszym rzędzie t. zw. łazów, które umożliwiają robotnikowi dostanie się w pobliże wierzchołka drzewa, gdzie najobficiej wyrastają szyszki. Strącanie szyszek odbywa się albo przy pomocy kijów lub też specjalnych nożyc osadzonych na długich kijach. W wypadkach, kiedy szyszki pozyskujemy z drzew młodych, bardzo często wystarcza użycie drabin do podstawiania pod drzewa i oczywiście te same kije do strącania i nożyce. Do pozyskiwania szyszek z drzew stojących trzeba już używać robotników zwinniejszych, silniejszych; pozyskiwanie szyszek odbywa się znacznie wolniej i jest połączone z możliwością wypadków; to też nasiona tą drogą otrzymane zwykle kalkulują się drożej, ale zato mamy pewność co do ich jakości i pochodzenia. Nie od rzeczy będzie dodać, że o ile zdecydujemy się na zbiór szyszek z drzew stojących, to już trzeba wybierać drzewa dobrze rozwinięte górujące (I i II kl. Krafta), jako przypuszczalnie posiadające najwięcej szyszek, a jednocześnie drzewa w wieku 65 — 75 lat, gdyż młode nie zawsze dają nam gwarancję, że pochodzą z miejscowych nasion, a często jeszcze nie zdążyły ujawnić dziedzicznych cech ukrytych.

Odbiórka szyszek i opłata za nie najczęściej odbywa się od hektolitra lub metra (100 kg.). Przy odbiórce szyszek należy zwrócić specjalną uwagę na ilość zanieczyszczeń oraz na jakość, a głównie na ich zdrowotność i kształt. Szyszki robaczywe lub wykrzywione najczęściej nie mają żadnej wartości, gdyż nasiona w nich są wyjedzone lub uszkodzone, a szyszki w czasie wyłuszczania nawet nie otwierają się. Do chwili wyłuszczenia nasion szyszki należy przechowywać w miejscach suchych, przewiewnych, w cienkiej warstwie, którą w miarę przesychania ich można zwiększać. Odpowiednie przechowanie szyszek zapobiega zepsuciu się nasion w szyszkach, a następnie ułatwia łuszczenie ich w wyłuszczarni przez zużycie mniejszej ilości paliwa i czasu .

Streszczając, zestawiam 9 zasad zbierania szyszek świerkowych:

1) Zbieranie szyszek świerkowych zaczynać już wkońcu października.

2) Szyszki zbierać z drzew dojrzałych (65 — 75 lat), unikać zbioru z drzew młodych.

3) Na zrębach do zbiórki używać robotników młodocianych.

4, Zbiór przeprowadzać pod dozorem miejscowych organów administracyjnych.

5) Do zbioru szyszek z drzew stojących używać umiejących się wspinać, zręcznych robotników.

6) Unikać zbioru szyszek z drzew wybitnie źle ukształtowanych.

7) Szyszki przyjmować jaknajczęściej, dla uniknięcia złego ich przechowywania przez robotników.

8) Zwracać baczną uwagę na czystość odbieranych szyszek, godząc robotników na akord od hektolitra lub 100 kg.

9) Szyszki przechowywać w suchem i przewiewnem miejscu, początkowo w niegrubej warstwie, przerzucając je co pewien czas łopatami.

Inż. Zbigniew Dylewski.

OPIEŃKA



fot. A. Wiśniewski

Rok XII Warszawa, 1 grudnia 1935 r. Nr. 40

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

WSPANIAŁY CIS



w Pienińskim Parku Narodowym.

Fot. Dr. J. J. Karpiński, Białowieża.

JADWIGA SZWEJCERÓWNA

SAMOPOMOC GOSPODARCZA

Istniejąca od niespełna dwóch lat Rodzina Leśnika zbliżyła bardzo leśników i ich rodziny, rozsianych po całej Polsce. Ale wciąż jeszcze nie doceniamy tych korzyści, jakie płyną z współżycia w tak dużej gromadzie ludzkiej. Nasza organizacja ma wyjątkowo korzystne warunki rozwoju, gdyż obejmuje swym zasięgiem całą Polskę, a więc zarówno wsie jak i miasta.

W obecnych czasach, gdy budżety nasze znów się skurczyły, trzeba stworzyć „samopomoc", któraby nam ułatwiła warunki bytowania. Mam tu na myśli przedewszystkiem sprawy gospodarcze— bezpośredni kontakt wytwórcy z odbiorcą, miasta ze wsią. Mało ludzi zdaje sobie z tego sprawę, jakie ogromne sumy przepływają przez ręce gospodyń w miastach na zakup artykułów pierwszej potrzeby. Przecież w naszych miejskich budżetach najważniejszą pozycją są wydatki na wyżywienie. A teraz rozważmy, w jaki sposób zaopatrujemy się w miastach w te produkty pierwszej potrzeby. Kupujemy je w sklepach, czy sklepikach, do których zanim ten towar dojdzie musi dać zarobek całemu szeregowi pośredników. A płaci za to wszystko w cenie ustalonej przez sklep, czy sklepik, a właściwie przez giełdę towarową, nieszczęsny nabywca i otrzymuje w dodatku często towar lichy. Natomiast wytwórca na wsi narzeka, że mu się nie opłaca praca na roli, hodowla trzody, czy drobiu, prowadzenie sadu. Czemu to przypisać? Przecież ludzie w miastach muszą się odżywiać i, nie mogąc wytwarzać tych produktów, muszą je nabywać. Ale nie kupują ich bezpośrednio u producenta i w tem leży powód narzekania obu stron — jednych na nieopłacalność produkcji, drugich na wysokie ceny i marne gatunki towarów. A jak łatwo temu zaradzić w naszem środowisku leśników. Każda prawie pani nadleśniczyna, leśniczyna, czy gajowa, prowadzą na mniejszą, czy większą skalę gospodarstwo, przedewszystkiem dla zaspokojenia potrzeb swoich domowników Ale i tak przecież wszystkiego nie mogą wyprodukować, muszą niejedno kupić, jak n. p. cukier, sól, mydło, kawę, herbatę, nie mówiąc już o obuwiu, odzieży i wielu innych przedmiotach. głowa im — jak to mówią — „usycha" skąd wziąć na to wszystko. O ile nawet pozostaje im nadmiar produktów, nie mają ich komu na miejscu sprzedać, albo też sprzedają je po śmiesznie niskich cenach w najbliższem miasteczku, skąd wędrują do większych miast, przechodząc przez różne ręce i rosnąc w cenie, ale wytwórca z tego nic nie ma, zarabia tylko pośrednik, a haracz płaci odbiorca w mieście. A znów w miastach musimy skąpić naszym rodzinom najpotrzebniejszych środków odżywczych, aby móc koniec z końcem związać.

A od nas samych zależy, żeby się ten stan rzeczy mógł zmienić na lepszy. Za pośrednictwem Kół Rodziny Leśnika na terenie należy nawiązać jaknajprędzej kontakt wsi z miastem, to jest Kół Rodziny Leśnika na terenie z Sekcjami Gospodarczemi Kół Rodziny Leśnika w miastach. Trzeba zaraz zgłosić ilości, jakie mogłyby być dostarczane, drobiu (bitego), masła, sera, wędlin, mąki, miodu, owoców, świeżych i suszonych, grzybów suszonych, przetworów owocowych, a także płótna domowego, kilimów i t. d. i t. d., z podaniem ceny, tylko nie nazbyt wygórowanej, ażeby rzeczywiście opłacało się sprowadzać te produkty do miast. Przed podaniem cen należy zrobić dokładną kalkulację kosztów produkcji i przesyłki i dodać do tego godziwy zarobek. Należy też poinformować się na najbliższej stacji kolejowej i w urzędzie pocztowym, jaki sposób przesłania będzie najtańszy i najdogodniejszy. Zależy to od rodzaju towaru i od odległości. Doskonałe okazały się w praktyce „paczki żywnościowe".

Należy też pamiętać o tem, że produkty wysyłane muszą być w dobrym gatunku, świeże, apetycznie i dobrze zapakowane.

O tem, jak rodziny leśników umieją pracować, mieliśmy sposobność się przekonać na urządzonej w grudniu, roku zeszłego wystawie robót ręcznych i przetworów w Radomiu, gdzie eksponaty były wprost rozchwytywane. Takie wystawy powinny być jaknajrychlej zorganizowane we wszystkich Oddziałach Rodziny Leśnika i one ułatwiłyby w znacznym stopniu nawiązanie kontaktu terenu z miastem.

Rodzina Leśnika projektuje utworzenie w przyszłości spółdzielni spożywczej, która miałaby za zadanie ułatwienie zbytu i nabywania produktów, ale nie powinniśmy czekać aż się to zrealizuje, lecz natychmiast wziąć się do pracy, która będzie jednocześnie i przygotowaniem się do przyszłej współpracy ze spółdzielnią, a narazie ułatwi bytowanie mieszkańcom wsi i miast.

Rzucam też myśl, czy nie należałoby wprowadzić pewnej specjalizacji, a mianowicie dana jednostka gospodarcza wytwarzałaby głównie wędliny, inna przetwory owocowe, inna jeszcze zajmowałaby się hodowlą drobiu, — zależnie od warunków terenowych.

Mam wrażenie, że o nabywców wśród Rodziny Leśnika w miastach nie byłoby trudno. Weźmy dla przykładu Koło Rodziny Leśnika w Warszawie, które liczy 394 członków; gdy pomnożymy tę liczbę tylko przez 2, biorąc pod uwagę, że jest sporo pracowników samotnych, to otrzymamy pokaźną cyfrę 788 osób, to jest pracowników i ich rodzin. Proszę teraz wyliczyć, ile tylko to jedno zbiorowisko ludzkie spożywa miesięcznie różnych prowiantów. A mamy takich środowisk jeszcze 8 we wszystkich większych miastach R. P.

Czekamy zatem na jaknajrychlejszy odzew z terenu w tej ważnej i pilnej sprawie, a wszelkie uwagi i wątpliwości prosimy kierować do „Ech Leśnych", które otwierają specjalną rubrykę dla tych spraw pod tyt. „Samopomoc gospodarcza". Otwiera się więc wdzięczne pole działania przedewszystkiem dla pań, zamieszkałych na wsi.

OFIARY LEŚNIKÓW KU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO

Oddział Siedlecko-Augustowski Związku Leśników przekazał w dniu 20 listopada na konto Centrali Związku Nr. 737 sumę 3.890 zł. 70 gr., zebraną do dnia 30 września r. b. przez pracowników dyrekcji L. P. w Siedlcach.

Poprzednio na ten cel wpłaciły trzy nadleśnictwa 161 zł., trzy inne zaś przeznaczyły 117,70 zł. dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego na cele lokalne.

Szczegółowe sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

PRZYRODA W ŻYCIU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Ostatnie numery „Łowcy Polskiego", przyniosły cykl niezmiernie ciekawych artykułów p. Józefa Wł. Kobylańskiego p. t. „Epizod myśliwski w życiu Marszałka Piłsudskiego".

Marszałek Piłsudski — jak sam przyznaje — nie entuzjazmował się myślistwem. Zaczął polować na Syberji, raczej dla zabicia czasu i że w ten sposób skracali sobie czas zesłania inni, i na Syberji skończył swe polowania. Pełne czynu Jego życie nie dawało Mu czasu, by wyruszyć w pole, nad wodę, czy las z dubeltówką na ramieniu, a w pamięci miał zawsze żywo dawno swe myśliwskie przeżycia, wspominał spotykanych w swem życiu myśliwych i lubiał opowiadać o nich i o ich przygodach.

Wynikało to niewątpliwie z wielkiego umiłowania przyrody martwej i żywej, to też Marszałek do ostatnich chwil życia lubił otaczać się tem wszystkiem, co pozostawało z tem Jego umiłowaniem w bezpośrednim związku.

„Lubił — pisze p. J. W. Kobylański — szum drzew, otaczających dworek w Sulejówku, lub w Pikieliszkach, czy też w Belwederze.

W SULEJÓWKU

W Sulejówku kładł Mu się u nóg ogromny wilczur Muras, przyjaciel i stróż w zieleń dzikiego wina ubranego dworku, a w basenie, położonym w ogródku, tuż pod oknami, przyglądał się Marszałek harcom złotych karasi.

Zwiedzając ten, wielkim urokiem i poezją owiany dworek w Sulejówku, notowałem skrzętnie przedmioty, mające związek z łowiectwem i światem zwierzęcym.

Na odkrytej werandzie dworku wisi wypchana potężna głowa kanadyjskiego jelenia — dwunastaka, widna z odległości, odcinająca się silnie na jasnej ścianie.

W salonie leży rozłożona na posadzce skóra ogromnego brunatnego niedźwiedzia z łbem; na ścianie widzimy obraz Kędzierskiego, wyobrażający rybaka.

W sypialni, będącej zarazem gabinetem, wisi kilim, przedstawiający w pośrodku ptaszka na gałązce, a na biurku, przy którem pracował Marszałek, stoi słoń — przycisk oraz popielniczki z kopyt końskich. W gościnnym pokoiku na górze zdobi ścianę pełen życia gobelinek z wzorem, wyobrażającym dwa jelenie i łanię.

W PIKIELISZKACH...

Przenieśmy się teraz do Pikieliszek. Cieszył się Dziadek, gdy przybył do tej podwileńskiej świątyni dumań; tu doznawał uczucia odcięcia od świata, którego gwar tak bliski wczoraj i ostry, dziś przychodził tu jak daleki, niepochwytny — głuchy szum fali. Raźniej biło serce Marszałka, gdy nad Pikieliszkami rozśpiewała się skrzydlata rzesza ptactwa.

Spójrzmy w toń jeziora, obejmującego 193 ha obszaru, gdzie chowają się leszcze, liny, okonie oraz wpuszczone węgorze. W sitowiach tego jeziora wylęgają się spokojnie dzikie kaczki, bo tu miały dotąd swobodę i czas ochronny przez rok cały, bo taka była wola Dostojnego Gospodarza. Po lustrze tego jeziora szybują dwa śnieżno-białe i pełne majestatycznej powagi łabędzie, które na głos Dziadka: „łabuś! łabuś!" płynęły do brzegu, aż pod dworek... Innym znów razem zaszywały się w sitowia i żerowały bez obawy, były przecież pełnymi gospodarzami na tem jeziorze.

Jakby na straży dworku stało zamieszkałe w każdym roku gniazdo bocianie, zakwaterowane na wysokiej topoli, o którem Komendant stale pamiętał, obserwując je. Dwa wierne pieski Azorek i Cymbał biegały zawsze koło nóg swego pana.

Wewnątrz dworku oglądałem pięć barwnych, wypchanych bataljonów, każdy o innem ubarwieniu. A na biurku stoi piękny komplet do pisania, złożony z pięciu żubrów z pełnego bronzu. Jedna z tych figur służy za zapalniczkę i popielniczkę zarazem. Przybór ten ofiarował obecny ambasador w Waszyngtonie, minister Stanisław Patek.

W BELWEDERZE...

Wśród licznych pamiątek, składanych w darze Wodzowi przez wdzięczny naród, znajduje się wiele takich, które mają ścisłą łączność z lasem, jego mieszkańcami i z łowiectwem. Najwięcej tych pamiątek zgromadzono w Belwederze. Do najcenniejszych należy bezsprzecznie dubeltówka, ofiarowana przez Napoleona I księciu Poniatowskiemu. Kto był ofiarodawcą tej cennej i zabytkowej strzelby — niewiadomo. Jest jednak przypuszczenie, że pochodzi ona od ministra Stanisława Patka.

Następnie oglądamy tryptyk inkrustowany w drzewie, oparty na sztalugach, a przedstawiający po bokach dwie sarny i żubra na środkowym obrazie; jest to dar Wydziału Powiatowego Sejmiku Białostockiego.

Piękny okaz wypchanego rysia ofiarowała Marszałkowi w dniu 19.III.-1933 r. ludność powiatu łuninieckiego, województwa poleskiego. W tym samym roku ofiarowali Komendantowi pięknego głuszca na postumencie wysokości 1.80 m. obywatele Ziemi Poleskiej. Rzeźbę tę wykonał ś. p. artysta Gruberski.

Niezmiernie ciekawym i pełnym uroku jest haft, wiszący na ścianie, a wyobrażający jelenia z łanią, przy torze kolejowym, na tle krajobrazu górskiego, gdzie w przestworzu unosi się orzeł biały, trzymający w szponach zwój pergaminu, na którym widnieje napis: „Najdostojniejszy Panie Marszałku Polski! W dowód wielkiego uznania racz przyjąć, Panie Marszałku, imieninowe życzenia, które w taki sposób ośmiela się Tobie złożyć dziewczę z puszczy Kampinowskiej, Nella Wesołowska, 19.III 1933 r.".

Okazałym eksponatem jest płowy sęp afrykański, upolowany w 1932 r. przez inż. Edwarda Woynickiego w powiecie oszmiańskim, w majątku Bieniuny p. Henryka Karczewskiego; rozpiętość skrzydeł tego ptaka, zapędzonego do nas przez burzę, wynosi 2.35 m.

Również imponująca jest głowa łosia kanadyjskiego, ofiarowana w 1934 r. przez Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie.

Cenną i historyczną pamiątkę przedstawia róg myśliwski z kości słoniowej, należący ongiś do króla Jana III, a ofiarowany w 1933 r. Marszałkowi przez Szymona Fischla, przemysłowca ze Strassburga, obywatela polskiego.

Pozatem widzimy tu model z bronzu, wyobrażający głowę żbika, nadesłany w 1932 r. przez dyrektora Chantiers Navals w Paryżu; dalej figurę marmurową, przedstawiającą lwa w pozycji siedzącej, jakby wyczekującej, a na niej bezimienny napis: „W dniu imienin 19.III.-1928 r."

Oryginalny jest sztylet, wykonany z końca szabli niemieckiej, a umocowany w rogu sarniuka, dar leśniczego Henryka Holstropa w 1932 r.

Wielce pomysłowy jest dar Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Hajnówce, przedstawiający kalendarz z drzewa, cały inkrustowany, z piękną mozaiką dwóch jeleni w pełnym biegu.

Postument mosiężny z podkową złoconą, na której spoczywa orzeł; jest to dar polskiego emigranta z Ameryki. Dwa bociany i kukułkę, wyrżnięte z dykty i pomalowane z obu stron wiernie według natury, złożył 19.III.-1928 r. dr. Stanisław Minkiewicz z Puław.

Dwa malowidła na dwóch małpich skórach, wyprawionych i podbitych ciemno - bronzowem suknem, przedstawiają indjanina w lesie z upolowanym kozłem na ramieniu oraz indjankę z

z dzieckiem w koszu, na plecach. Dar ten pochodzi od Związku Polek w Ameryce (styczeń 1930 r.).

Obraz olejny bez ram, przedstawiający jelenia w terenie górzystym, malował i ofiarował kapral rezerwy, sekretarz Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, Włodarczyk Franciszek z Pleszewa.

Wreszcie oglądamy pergamin Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, z dnia 23.II.-1928 r., zapraszający Marszałka na członka honorowego. Szereg tych eksponatów mających związek z myślistwem i zwierzętami, zamyka szczęka nieznanego zwierza przedpotopowego oraz kieł mamuta, wykopany w Małopolsce Wschodniej.

Dodać wreszcie należy jeszcze, że w Belwederze przy Marszałku warował wierny wilczur, wabiący się „Pies".

Lubił Marszałek przyrodę, wiele lat życia swego spędził na jej łonie. Nie było przecież dworku litewskiego, w którymby nie rozprawiano o polowaniach i zwierzynie leśnej. W ostatnich latach znojnego życia swego, patrzał Wódz Narodu chętnem okiem na te myśliwskie dary, składane mu z gorącego serca.

I nieraz myślą ulatał w szczęśliwy kraj dziecinnych marzeń, do kochanego Zułowa, lub w mroźną tajgę Sybiru, która, mimo zesłania, dała Marszałkowi wiele emocyj i wiele niezwykłych i niezapomnianych przecież przeżyć myśliwskich.

Józef Władysław Kobylański.

ZJAZDY ORGANIZATORÓW „DNIA LASU"

Niema bodaj leśnika w Polsce, któregoby nie interesowało pytanie, jakim chcemy mieć „Dzień Lasu", zwłaszcza, że zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od czwartego obchodu, przypadającego w sobotę dnia 25 kwietnia 1936 r.

Nad pytaniem tem zastanawia się niewątpliwie Główny Komitet, myślą o tem Komitety lokalne, a prawdopodobnie i każdy, kto brał taki czy inny udział w urządzeniu poprzednich obchodów, nietylko interesował się tem aktualnem zagadnieniem, ale zapytany będzie mógł wiele na ten temat powiedzieć, dzieląc się cennemi uwagami, spostrzeżeniami i myślami, zaczerpniętemi z własnego doświadczenia.

Już oddawna o ile mi wiadomo Główny Komitet nosi się z zamiarem zwołania Zjazdu Organizatorów Święta Lasu z całego terenu Rzeczypospolitej, aby móc wysłuchać ich opinji i zdać sobie sprawę, zarówno z plusów, jak i minusów dotychczasowej działalności, tembardziej, że wskutek wątpliwej nieraz dokładności sprawozdań i wobec braku danych sprawozdawczych z wielu Komitetów lokalnych, odtworzenie prawdziwego obrazu przebiegu trzech pierwszych obchodów Święta Lasu w Polsce jest jak dotąd niemożliwe.

W tym stanie rzeczy, głos reprezentantów terenu, jako tych, którzy bezpośrednio się zetknęli ze wszystkiemi trudnościami urządzenia obchodów na miejscu, i którzy najlepiej poznali cienie i światła akcji dotychczasowej, — głos ten będzie niezmiernie ważnym przyczynkiem do wyrównania linji programowej Gł. Komitetu po myśli życiowych dezyderatów terenu. Opinja taka posłużyłaby bezwątpienia zarówno do usunięcia niejednego jeszcze braku w tej wielkiej wspólnej pracy, jak i do wzmocnienia tych wszystkich posunięć dodatnich, które w ciągu 3 lat przyczyniły się do powodzenia i rozwoju „Święta".

Jednakże zwołanie ogólnopolskiego zjazdu działaczy Święta Lasu, nastręcza wiele trudności, przedewszystkiem natury pieniężnej, gdyż skromne fundusze Głównego Komitetu, łożone w całości na potrzeby każdorocznej akcji bieżącej, nie mogłyby być uszczuplane na koszta podróży uczestników zjazdu. To też nie rezygnując z urządzenia takiego zjazdu przy pierwszej możliwości, Główny Komitet uznał za celowe nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami akcji terenowej podczas odbywanych zjazdów członków organizacyj leśnych, jak Związek Leśników, Przysposobienie Wojskowe Leśników i Rodzina Leśnika.

Korzystając z zaproszenia Władz Okręgu P. W. L. w Warszawie, a szczególnie dzięki uprzejmości prezesa Okręgu Pana Dyrektora Mickiewicza, obecni na dorocznym Zjeździe Delegatów tego Okręgu w dniu 21 września r. b. członkowie Prezydjum Głównego Komitetu Dnia Lasu mieli możność poraz pierwszy przeprowadzić wymianę zdań i poglądów w sprawie najżywotniejszych postulatów propagandowych, oczekujących swego zrealizowania dla dobra lasów i leśnictwa w kraju. Jak można było wywnioskować z nastroju audytorjum i wywołanej dyskusji, w której między innemi nie zbrakło rzeczowego głosu jednego z delegatów-gajowych, tego rodzaju podejście do wspólnej, wszystkich obchodzącej sprawy, okazało się nad wyraz trafne, upewniając reprezentantów Gł. Komitetu w przekonaniu, że obrana droga może wydać jaknajpomyślniejsze rezultaty.

To też, mimo, iż nie na wszystkich zjazdach wymienionych trzech organizacji mogą być obecni członkowie Gł. Komitetu, głównie z braku na ten cel funduszów, uwzględnienie w programach zjazdów sprawy Dnia Lasu i wspólna wymiana na ten temat myśli w gronie delegatów — jest ze wszech miar wskazana, gdyż najprędzej doprowadzi do uzgodnienia poglądów oraz ustalenia jednolitej i racjonalnej metody działania. Zabierając głos w tej sprawie na łamach „Ech Leśnych" w celu spopularyzowania inicjatywy Głównego Komitetu i zachęcenia do wprowadzenia jej w życie już w czasie najbliższych zjazdów, sądzę, że nie bez pożytku będzie przypomnieć na tem miejscu choćby pokrótce kolejne fazy rozwoju Święta Lasu, tudzież omówić dotychczasową akcję Głównego Komitetu i jego zamierzenia na najbliższą przyszłość, co obok odświeżenia w pamięci głównych etapów pracy, może posłużyć za punkt wyjścia do owocnej dyskusji i jako materjał informacyjny dla tych uczestników zjazdów, którzy z tych lub innych powodów w akcji Święta Lasu udziału jeszcze nie brali i nie są należycie zorjentowani co do doniosłości celów święta, jego rozwoju i przyszłości.

Wszyscy prawdopodobnie pamiętamy początek Święta Lasu. Przyszło ono niespodziewanie w tym momencie, kiedy w wielu krajach całego świata akcja ratowania lasów była już realizowana od lat i kiedy w Polsce cała społeczność leśna, a wraz z nią i miłośnicy lasów czekali tylko na hasło, aby z entuzjazmem i najlepszą wolą stanąć do walki o lesistość kraju.

Nie trzeba również chyba przypominać, z jaką sympatją i zrozumieniem spotykały się pierwsze obchody ze strony tych obywateli, do których mogła tylko dotrzeć wieść o powstaniu Święta Lasu.

Znalazłszy w tem pierwszem zwycięstwie mocne i pewne oparcie, ówczesny Komitet Organizacyjny z tem większym zapałem przystąpił do umocnienia zdobytych pozycyj i zapewnienia Święta Lasu dalszego rozwoju.

Postanowiono utrzymać narazie pierwotną nazwę Święta Lasu w tej myśli, aby społeczeństwo mogło się przyzwyczaić do nowej placówki propagandowej, utrwalając to Święto w umysłach na równi ze Świętem Morza i innemi większemi obchodami.

Po długich debatach w łonie Komitetu, zachowano również termin obchodu —

ostatnią sobotę kwietnia, z tem, że dzień ten pozostanie dniem propagandy i symbolicznego sadzenia lasu i drzew, podczas gdy faktyczne zalesianie i zadrzewianie kraju może się odbywać w okresie zbliżonym do dnia obchodu, zależnie od warunków klimatycznych poszczególnych miejscowości Polski.

Skolei przystąpiono do zapewnienia Świętu dalszej, coraz szerszej opieki władz rządowych, spośród których największego i najskuteczniejszego poparcia udzieliła Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych. Poparcia tego doznało Święto również ze strony Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, Minist. Spr. Wewnętrznych oraz Min. Spraw Wojskowych. Na znaczne natomiast trudności natrafił Komitet w Minist. Oświec. Publicznego i Wyznań Religijnych, które mając wprowadzone własne szkolne Święto sadzenia drzew, nie kwapiło się zbytnio z pójściem Komitetowi na rękę. A chodziło przecież tylko o połączenie obu świąt w jedno, tak, aby w tym jednym dniu w roku, i leśnicy i cały świat młodzieży i ich rodzice i całe społeczeństwo myślało o lesie, jako o swoim dobroczyńcy, zasługującym na poszanowanie i ochronę.

I dopiero potrzeba było aż trzech z rzędu lat, żeby to Ministerstwo zobaczyło i przekonało się, jak szkolne Święto sadzenia drzew pozostaje i nadal martwem Świętem na papierze i jak wspaniałe sukcesy osiąga z roku na rok Święto Lasu. Wtedy to wreszcie ujrzał światło dzienne okólnik, w którym, aż do czasu zasadniczego uregulowania sprawy sadzenia drzew w całem państwie, pozwolono nauczycielstwu i młodzieży brać czynny udział w corocznem Święcie Lasu. Mamy więc obecnie dość czasu na nieskrępowaną pracę, jeżeli bowiem to „zasadnicze uregulowanie" potrwa tyle, ile trwało załatwienie tak prostej sprawy, to kto wie, czy do tej pory nie da się zalesić całej Polski!

Oprócz poparcia władz, Komitet zabiegał rokrocznie o współpracę organizacyj społecznych — przedewszystkiem o celach pokrewnych, jak Polskie T-wo Leśne, Związek Właścicieli Lasów, Liga Ochrony Przyrody, T-wa przyrodnicze i następnie organizacyj, sympatyzujących z akcją zalesienia kraju, a więc Harcerstwo, Związek Strzelecki, Związek Nauczycielski i t. p. Współpraca ta kształtowała się bardzo pomyślnie, w przyszłości zaś stanie się z całą pewnością— nieodzowną.

Poza pracami o charakterze instruktywnym, z myślą o odpowiednie nastawienie akcji w Komitetach lokalnych i poza organizowaniem obchodów w stolicy, Komitet rozwinął działalność wydawniczą, poświęcając na ten cel przeważną część posiadanych funduszów. Dzięki temu setki tysięcy broszur propagandowych, ulotek i pocztówek znalazło się w rękach społeczeństwa, młodzieży i organizatorów Święta, dopomagając do urzeczywistnienia obchodów i spełniając jedno z najistotniejszych zadań Święta.

Nie bez pewnych wysiłków i trudności udało się Komitetowi pozyskać dla swych idei Polskie Radjo, które szczególnie w roku bieżącym nie poskąpiło miejsca dla audycyj, z okazji Święta Lasu. Wreszcie jedno z największych zwycięstw Komitetu — to przełamanie obojętności prasy, która, wyrastając powoli pod wpływem Święta Lasu z powijaków dotychczasowej ignorancji nietylko idzie obecnie sprawom leśnym na rękę, ale poczyna sobie nawet samodzielnie, gdyż coraz częściej spotykamy artykuły na tematy leśne. I chociaż wielu autorom tych artykułów mógłby dać dobrą szkołę niejeden gajowy, to jednak fakt pozostaje faktem, że leśnik i praca jego, ukryta jeszcze przed paru laty w cieniu obojętności i przemilczania, teraz wydostała się na światło dzienne.

Słabą stroną akcji Święta Lasu są sprawozdania z obchodów. Komitety lokalne zestawiają je i przesyłają przeważnie opieszale, pozbawiając Gł. Komitet możności wykazania się osiągniętym dorobkiem i hamując w bardzo poważnym stopniu rozwój działalności. Cyfry posiadają wymowę sugestywną i przekonywującą i trzeba, aby dla powodzenia akcji propagandowej organizatorzy obchodów o tem pamiętali i nadsyłali sprawozdania niezwłocznie po obchodzie.

Tak się przedstawia w bardzo pobieżnem ujęciu bilans pracy Głównego Komitetu i akcji propagandowej pod hasłem Święta Lasu, a miarą jego wartości niechaj posłuży fakt bardzo znamienny, że Niemcy, dumni jak wiadomo ze swych uzdolnień organizacyjnych, zwrócili się przed paru miesiącami do władz polskich z zapytaniem, jak się urządza w Polsce Święto Lasu, gdyż chcieliby takie Święto wprowadzić u siebie.

Z tem wszystkiem jednakże musimy zdawać sobie sprawę, że rozrastająca się ponad wszelkie oczekiwania i idąca już w wielu wypadkach naprzód, siłą własnego rozpędu akcja Święta Lasu wymaga skierowania jej w swobodne łożysko, wymaga ważkich posunięć i decyzyj, któreby usunęły ostatnie przeszkody, mogące hamować przenikanie celów i idei tej akcji do społeczeństwa.

Zmierzając w tym kierunku, Gł. Komitet ustalił podstawy organizacyjne Święta Lasu, opracowując regulamin, na mocy którego akcja Święta, oparta o Komitety lokalne przy oddziałach Związku Leśników, ma pozostać i nadal się rozwijać pod egidą tego Związku, z dopuszczeniem wszakże współpracującego elementu społecznego. Kadencja Głównego Komitetu trwa w/g regulaminu 3 lata.

Idąc następnie za głosem opinji przeważającej części leśników, Główny Komitet zmienił nazwę Święta na „Dzień Lasu", zapobiegając w ten sposób na przyszłość mylnemu pojmowaniu zadań święta i unikając ewentualnych zastrzeżeń ze strony władz kościelnych. Pozatem — pora była wyratować akcję tę o poważnem znaczeniu państwowem z powodzi innych świąt, mnożących się w niepowstrzymanem tempie i utrudniających występowanie Głównego Komitetu przy realizowaniu jego zadań programowych.

Jakież jeszcze spośród tych zadań czekają na swe rozwiązanie w najbliższej przyszłości?

Otóż wypadnie prawdopodobnie znów powrócić do spraw organizacyjnych, gdyż akcja propagandy lasu i leśnictwa w Polsce obejmuje, jak wiadomo dziedzinę bardzo rozległą i Główny Komitet mógłby niektóre z odcinków pracy propagandowej skutecznie poprowadzić obok Dnia Lasu. Pozatem rozwój Dnia Lasu i samorzutne powstawanie komitetów lokalnych poza sferą wpływów Związku Leśników nakazuje rozważyć ewentualność rozszerzenia komitetów organizacyjnych Dnia Lasu przez utworzenie komitetów wojewódzkich, powiatowych, gminnych a nawet komitetów szkolnych.

Ważną jest również sprawa opracowania regulaminu dla komitetów prowincjonalnych, w celu przedewszystkiem ustalenia siedzib tych komitetów i powołania składu osobowego na okres 3-letni, coby zapewniło Głównemu Komitetowi nawiązanie stałego kontaktu i współpracy.

Do rzędu spraw podstawowych należeć będzie pomyślne rozwiązanie kwestji funduszów Dnia Lasu.

Aby częściowo odciążyć społeczeństwo leśne od świadczeń na rzecz Dnia Lasu, Główny Komitet zdecydował między innemi emitować znaczki 10-groszowe, które będąc rozpowszechniane wśród społeczeństwa przy pomocy Komitetów lokalnych i organizacyj pokrewnych, pozwolą przenieść główny ciężar świadczeń na obywateli. Możliwa jest również pomoc ze strony Wydziałów Powiatowych, które, jak wiadomo, mają przyznane na cele, związane z zalesianiem, znaczne nieraz sumy w budżecie.

W związku z ewentualnem rozszerzeniem dotychczasowego zakresu kompetencyj Głównego Komitetu, winienby on się zająć już w najbliższej przyszłości sprawą inwentaryzacji nieużytków w Polsce,

aby w chwili, gdy akcja propagandowa zacznie wszędzie wydawać owoce, można było niezwłocznie przejść od słów do czynu i przystąpić do planowego zalesiania zgóry przeznaczonych na ten cel terenów. Nie mniej poważna praca oczekuje Główny Komitet w zakresie opracowania statystyki leśnej, która, jak dotąd, nasuwa wiele wątpliwości, a dostarczając bardzo nieraz rozbieżnych danych, dezorjentuje ogół co do faktycznego stanu lasu i leśnictwa w Polsce.

Wreszcie do bardzo istotnych zadań Głównego Komitetu należeć będzie kontynuowanie swej wielce pożytecznej działalności wydawniczej, zasilając niezbyt jeszcze zasobny skarbiec literatury i środków propagandowych — nowemi broszurami, plakatami, pocztówkami, filmami i t. p.

Tak oto się przedstawiają prace i dążenia Głównego Komitetu w trosce o rozwój i przyszłość Dnia Lasu. Kończąc, chciałbym raz jeszcze podkreślić, że jeżeli mamy sobie odpowiedzieć na pytanie, jakim chcemy mieć Dzień Lasu, to poznanie zarówno treści pracy władz kierowniczych, jak i głosów organizatorów obchodów w terenie, odpowiedź taką uczyni prostą i jasną. *Silvanus.*

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

SMOLARNIE I DZIEGCIARNIE

Obok produkcji potażu, który w gospodarce leśnej dawnej Rzplitej zajmował bezsprzecznie czołowe miejsce, wspomnieć należy o smolarniach i dziegciarniach, będących synonimem odludnej i ciężkiej pracy leśnych ludzi, tych zasmolonych i zczerniałych kominiarzy leśnych, wytrawnych znawców najgłębszych ostępów i tajników Puszczy.

W Puszczy Białowieskiej najstarszą wzmiankę mamy pod r. 1696, — znajdujemy 8 tylko „smolników", którzy płacili dzierżawy po 13 złotych od pieca[1]). Już wtedy dawały się słyszeć głosy, że produkcja ta daje skarbowi królewskiemu bardzo nikłe zyski przy jednocześnie bardzo pokaźnych stratach w drzewostanie, wynikłych ze ścinania drzew iglastych oraz odzierania kory brzozowej, stwarzając przytem ciągłe niebezpieczeństwo pożarów. Projektowano wyeksmitować piece smolarskie na skraj Puszczy[2]).

Jednak skończyło się na projekcie, bo w r. 1796 znajdujemy w Puszczy Białow. aż 82 smolarnie i dziegciarnie[3]). A ponieważ taksa od pieca smolarskiego wynosiła w tym czasie 144 złote, od dziegciarskiego zaś 100[4]), musiałyby więc 82 piece dać koło 10.000 złotych zysku. Tymczasem ze znanych nam „raportów pieniężnych" z lat 1795 i 1798 widzimy, że dochód z tych pozycyj wynosił zaledwie 1498 i 1620 złotych[5]), co jest oczywistym dowodem, iż większa część pieców musiała być nieczynna. Stoi to zresztą w związku z klęską ostatniego rozbioru, który unicestwił potężnie się rozwijający za czasów Stanisława Augusta a rządów Tyzenhauza handel drzewny. I znowu powstało parę projektów skasowania względnie ograniczenia tej gałęzi gospodarki leśnej, karczowania korzeni sposobem gospodarczym i sprzedawania ich furami poza obręb Puszczy, bezwzględnego zakazu ścinania na ten cel drzew z „syrowego korzenia", niewydzierżawiania pieców „cudzopańcom", zaś tylko włościanom, przypisanym do Puszczy i t. p.[6]).

Wszakże smolarnie przetrwały Rzplitą i stały się tematem ciekawej i rozgłośnej sprawy. W r. 1805 forsztmejster czyli leśniczy, Bürger, złożył do departamentu leśnego meldunek na swego zwierzchnika, oberforsztmejstra grodzieńskiego, von Mollera, o cały szereg nadużyć. W ich poczcie znalazły się też takie kombinacje, von Moller wydzierżawił bez przetargu żydowi Szereszewskiemu 10 pieców smolarsko-dziegciarskich. Na mocy tego kontraktu straż leśna zezwoliła na odzieranie kory brzozowej z żywych drzew (wbrew instrukcji) w takich ilościach, że, jak twierdził Bürger, Puszcza na przestrzeni przeszło 150 wiorst (!?) zaległa obumarłemi brzozami, których samo tylko usunięcie będzie wymagało 30 lat pracy (!). Ścisłość tych cyfr pozostawiamy na sumieniu Bürgera.

Oprócz tego, miał von Moller udzielać zezwoleń poszczególnym smolarzom za drobne datki, oddając w eksploatację piece według starej, unieważnionej taryfy (100 złotych czyli 15 rubli) — z pominięciem nowej taryfy, opiewającej na 22½ oraz 30 rubli od pieca dziegciarskiego i smolarskiego. Co gorsza, przepisowa wydajność jednego pieca nie mogła kontraktowo przekraczać 48 „hołowników", t. j. 720 garncy. Tymczasem smolarze wypędzali do 4.000 garncy przy cenie rynkowej 30 kopiejek za garniec.

Istotnie, działo się coś nieprawdopodobnego: smolarz, który płacił 15 rubli, miał prawo wypędzić ze swego pieca 720 garncy, stanowiących równowartość 216 rubli. Doprowadzając zaś wydajność do 4.000 garncy, podnosił dochód brutto z jednego pieca do 1200 rubli! Stosunek 15:1200 nie wymaga komentarzy.

Departament leśny postanowił zbadać tak von Mollera, jak i wydalonego już Bürgera, — czy była przestrzegana proporoja dziegciu od pieca, czy były wyznaczane uroczyska dla karczowania pni, czy pilnowano odzierania z brzóz tylko górnej cienkiej „plonki", by nie uśmiercać brzóz i t. p.[7]).

Wynik badań w tej sprawie, jak też i z innych działów gospodarki leśnej, był taki, że von Moller został wydalony ze służby, miejsce jego zajął ob.-forstm. Trejden. Wyleciał również i Bürger, zastąpiony w r. 1805 przez Szenfogla, a w roku następnym przez Adlerbauma.

Nadmienię, że te pięć nazwisk niemieckich nie są przypadkowym zbiegiem okoliczności, — rząd bowiem rosyjski na początku wieku XIX stale powoływał na wyższe stanowiska w administracji leśnej samych tylko Niemców, których przysłowiowa uczciwość na terenie Puszczy Białowieskiej stale jednak zawodziła, to też akta z tego okresu zanotowały wręcz niesłychaną ilość procesów o grube nadużycia i systematyczne niszczenie Puszczy. W samej Białowieży przez dłuższy czas urzędowała specjalna komisja śledcza. Niebawem wybuchł straszliwy pożar Puszczy 1811 roku, przetoczyła się epopea napoleońska, po której wszelkie nadużycia rosły wciąż jak lawina, aż w roku 1822 znalazły epilog w monstrualnym procesie, którego materjały śledcze zostały oprawione w 4 księgi o łącznej objętości 4047 kart[8]). Oczywiście, perypetyj tego procesu nie będę usiłował streszczać na łamach „Ech Leśnych".

Otton Hedemann.

Źródła:

[1]) Arch. Akt Dawn. w Wilnie N. 11.699 k. 2.
[2]) Arch. A. D. N. 11.556 k. 36.
[3]) Akta Depart. Ekonom. N. 330 k. 24 — 26.
[4]) Akta Dep. Ek. N. 111 k. 71 — 72.
[5]) Akta Dep. Ek. N. 53 k. 8 — 12 oraz Akta Litew. Izby Skarb. N. 125 k. 1 — 2.
[6]) Akta Dyr. Ekon. gub. Słonim. N. 8 k. 16 — 17, 23.
[7]) Akta kancel. gub. grodz. r. 1804 R. N. 1 k. 50 — 54.
[8]) Akta kanc. gub. grodz. r. 1821 N. 48a k. 49 — 53.

F. A. OSSENDOWSKI.

KOŃ WODNY

„Koń wodny" — tak nazywają murzyni z Wybrzeża Kości Słoniowej, Wybrzeża Złotego i Liberji hipopotama.

Europejczycy nadali mu nazwę „krowy rzecznej".

Europejczycy nie mają żadnej racji. Murzyni — zupełną.

Hipopotam w pewnych momentach staje się zadziwiająco podobny do konia. Grecy, którzy pierwsi opisali tego potężnego ssaka, podobieństwo to zapewne spostrzegli i upamiętnili je w nazwie, oznaczającej właśnie „konia rzecznego".

Z hipopotamami miałem kilka spotkań podczas swej podróży afrykańskiej. Znaczna ich część była pospolita.

Spotykałem hipopotamy wynurzające się z wody. Otwierały szeroko potworne paszcze i z głośnym westchnieniem wyrzucały wodę przez chrapy.

Inne wypoczywały na powierzchni rzeki. Wystawiały wtedy nozdrza i gałki oczne. W tej pozycji podobne były do olbrzymich żab.

Pewnego razu na północnym krańcu Wybrzeża Kości Słoniowej, niedaleko od Bobo-Desilasso udało mi się widzieć o brzasku hipopotama, powracającego z żerowiska w dżungli. Potężne, ważące zapewne około dwu tonn zwierzę, biegło żwawym i lekkim traktem, a ruch jego do słupów podobnych nóg przypominał ruchy dobrego kłusaka. Coprawda, istniała mała różnica.

Hipopotam biegł grządem, wydeptanym przez słonie. Od czasu do czasu jednak, chcąc skrócić sobie drogę do rodzimego żywiołu — wody, przedzierał się przez haszcze, podszyt puszczy i las. Nie zmieniając chodu, pokotem kładł krzaczaste palmy, podrastający młodziak mangrowców i zarośla bambusowe. Po nim pozostawała szeroka droga, usłana stratowanemi drzewami i krzakami. Można byłoby swobodnie przejechać tam samochodem.

Ciężkie, pozornie niezgrabne, opasłe zwierzę posuwało się z niezwykłą szybkością, przerażającą siłą i zwinnością. Migało w gąszczu, majaczyło w haszczach, jak dzik, uchodzący przed nagonką.

Strzelić do niego — było to zadanie niełatwe, gdyż hipopotam starannie unikał mniej lub więcej odkrytych miejsc.

Strzał do olbrzyma, o grubej na 2 cm. skórze i warstwie tłuszczu do 10 — 15 cm. i do tego przez zarośla był niepotrzebną zabawą.

Po raz drugi wytropiłem hipopotamy w odludnej miejscowości północnej połaci Wybrzeża Kości Słoniowej, na ziemiach murzynów szczepu Boro.

Spotkanie nastąpiło na rzece Bandama w puszczy mahoniów w której gdzieniegdzie rozrzucały swe pokraczne konary baobaby.

Murzyn — tropiciel doprowadził mnie do brzegu rzeki.

Dookoła, ku samej wodzie, płynącej leniwie i mętnej, docierała puszcza. Gałęzie drzew zwięsały nad prądem.

Długo szliśmy ścieżką, wydeptaną przez żerujące w puszczy hipopotamy.

Na mulistych łachach wygrzewały się w słońcu krokodyle.

Na grzebieniastych ich ogonach i opancerzonych grzbietach stały i przechadzały się ibisy, białe czapelki i drobne brodźce (Vanellus).

Przed rzeką przelatywały zielone gołębie dzikie; gdzieś niewidzialny kwilił sęp — nieodstępny towarzysz myśliwca tropikalnego.

Zoczy go zawsze, nadleci i krążyć będzie w chciwej nadziei urwania choć strzępu zdobyczy. „Sęp — to hjena skrzydlata" — tak wyraził się o tym drapieżniku o najpotężniejszych na świecie zgrzebłach znakomity myśliwy — Maurycy Berger.

Nagle tropiciel mój przystanął i ruchem ręki zatrzymał mnie.

Dochodziło południe. Rzeka lśniła się, jak roztopione srebro. O jakie dwieście kroków przedemną na kamieniach, wystających z łożyska Bandamy, rozmieściła się cała rodzina hipopotamów. Było ich tam sześć sztuk. Ogromne, tłuste cielska w blasku słońca nabrały różowego odcienia i zda się, przezroczystości. Nie mogłem podchodzić bliżej, bo puszcza urwała się nagle. Na pozbawionym roślinności brzegu, czujne te zwierzęta spostrzegłyby nas niezawodnie.

Oparłszy lufę sztucera na gałęzi, wymierzyłem do największej, jak mi się wydało, sztuki. Muszka dotknęła czaszki w okolicy ucha. Pociągnąłem za cyngiel. Po wystrzale całe towarzystwo rzuciło się do wody i znikło bez śladu. Tylko jeden z hipopotamów wynurzył się po chwili, właściwie wyskoczył z głębiny, a tak wysoko, że zdążyłem wziąć go na cel i posłać mu drugą kulę. Hipopotam, co chwila zanurzając się w toni, wyskakiwał z niej, z podwiniętemi przedniemi nogami. Przypominał zdumiewająco cwałującego konia.

A był to cwał nielada, bo rzeka okryła się falami aż plusnęły koło stromego brzegu i rozprysnęły się z sykiem.

Cwałujący hipopotam, płynąc z biegiem rzeki, zniknął niebawem za załamaniem łożyska Bandamy.

— Koń wodny! — pomyślałem wówczas.

✶

Murzyni po trzech dniach odnaleźli hipopotama.

Nieżywy już spływał z prądem. Miał kulę w szyi i drugą w grzbiecie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA WŁOSKO-ABISYŃSKA

Afrykański teatr wojny grzmi rozgwarem ofenzywy, gwałtownie podjętej przez wojska abisyńskie. Hasłem ofenzywy stał się pobyt cesarza Haile Selassiego na froncie. Armja abisyńska odbiła Włochom miasta Gorahai i Garbedar, wypierając wojska włoskie ku dolinie rzeki Fafan.

Także na froncie Ogadyńskim Abisyńczycy posuwają się naprzód, wypierając Włochów ze wszystkich ważniejszych posterunków.

Postępy ofenzyfy abisyńskiej działają deprymująco na złożone z krajowców szeregi kolorowych wojsk włoskich. Dowództwo włoskie wskutek tego musi skierowywać na czołowe linje frontu rezerwy, złożone z pułków czysto włoskich i z oddziałów „czarnych koszul".

Na froncie północnym wojska abisyńskie dążą do okrążenia Makkali.

Niepowodzenia armji włoskiej w Afryce tłumaczone są szeregiem błędów, popełnionych przez dotychczasowego wodza gen. de Bono. Błędy te naprawiać ma nowy wódz marszałek Badoglio, który objął dowództwo w dniu 26 listopada.

POWRÓT KRÓLA DO GRECJI

W dniu 26 listopada dokonał uroczystego wjazdu do Aten król Jerzy II, powołany ponownie na tron po 12-tu latach panowania ustroju republikańskiego w tem państwie. Powrót króla wywołał wśród ludności niezwykły entuzjazm. Przez dobę ludność manifestowała na ulicach, tańcząc i wychylając toasty na cześć króla.

Jak donoszą dzienniki w historycznym tym dniu w Atenach nie było ani jednego człowieka całkowicie trzeźwego.

Z CAŁEJ POLSKI

PRACE RZĄDU

Praca rządu, mająca na celu obok zrównoważenia budżetu poprawę sytuacji gospodarczej w kraju i wzmożenie dobrobytu ludności, koncentruje się w chwili obecnej w komitecie ekonomicznym ministrów, któremu przewodniczy vicepremjer inż. Kwiatkowski.

Po opracowaniu dekretów uposażeniowych komitet ministrów zmierza do zniżki kosztów utrzymania przez potanienie artykułów pierwszej potrzeby.

Między innemi na podstawie przeprowadzonej kalkulacji mają uledz zniżce ceny cukru — o 25%, ceny węgla o 20%; zniżona ma być dla artykułów pierwszej potrzeby taryfa kolejowa, która umożliwi potanienie produkcji przemysłowej. W związku z obniżką taryf kolejowych i ceny węgla potanieć winna w miastach elektryczność oraz gaz, pieczywo, mięso i ziemiopłody.

Specjalną uwagę poświęca rząd kartelom i poddaje gruntownej rewizji koszty produkcji w przemysłach skartelowanych. Wydatnej zniżce cen tej gałęzi wytwórczości spodziewać się można już w końcu r. b.

KONGRES PRACOWNICZY

W dniu 24 listopada odbył się w Warszawie kongres pracowniczy, zwołany przez Centralną Radę Pracowniczą, do której wchodzą Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Związek Pracowników Samorządowych oraz Unja Związków Zaw. Pracowników Umysłowych.

W obradach kongresu wzięło udział około 1.000 delegatów.

Program obrad obejmował 3 zasadnicze referaty. Sekretarz Centralnej Rady Pracowniczej p. Domański poddał krytyce dotychczasową politykę uposażeniową, wskazując na długi szereg kolejnych obniżek płac i kurczenie się wskutek tego konsumcji wewnętrznej i domagał się uchylenia obecnych przepisów uposażeniowych w sensie poszanowania praw nabytych, zwolnienie od podatku nadzwyczajnego uposażeń niższych i przywrócenia awansów.

Poseł Roman Krukowski domagał się przebudowy struktury gospodarczej w sensie równomiernego obarczania wszystkich obywateli obowiązkami względem państwa i wprowadzenia sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.

Sekretarz generalny Unji Pracowniczej p. Gacki wystąpił z szeregiem zastrzeżeń wobec programu gospodarczego rządu.

Rozwinęła się szczegółowa gorąca dyskusja, po której kongres uchwalił następującą rezolucję:

Uznając za niezbędne dla całości gospodarstwa narodowego przywrócenie równowagi budżetu państwa, Kongres wskazuje, iż może ona być osiągnięta przez:

1) usunięcie nadużyć podatkowych, popełnianych przez wielkie przedsiębiorstwa i niezwłoczne ściągnięcie należnych z tego tytułu miljonowych sum;

2) opodatkowanie wyższych dochodów (niezależnie od źródła dochodu), poczynając od 600 zł. miesięcznie z zastosowaniem wysokiej progresji, tak, aby dochody od 3000 zł. były opodatkowane conajmniej w rozmiarze 50 proc.;

3) zaprzestanie premjowania deficytowego eksportu;

4) zniesienie wszystkich pozabudżetowych wynagrodzeń z tytułu kumulacji stanowisk w służbie publicznej z przelaniem odpowiednich kwot z tego tytułu do skarbu państwa;

5) skonwertowanie pożyczek państwowych w kierunku obniżenia ich stopy procentowej;

6) wydatne ograniczenie funduszów reprezentacyjnych i dyspozycyjnych oraz zniesienie luksusowych inwestycyj.

Dla osiągnięcia poprawy gospodarczej kongres uważa za niezbędne zapoczątkowanie aktywnej polityki ekonomicznej i wprowadzenie drogą zasadniczych zmian takiego ustroju, w którym wszystkie siły żywotne państwa i społeczeństwa byłyby zmobilizowane dla dobra zbiorowego.

W tym celu kongres domaga się zmuszenia koncernów zagranicznych i karteli do obniżenia cen, uniemożliwienia, by obniżanie cen dokonywało się kosztem płac pracowniczych, skrócenia czasu pracy i finansowania celem zmniejszenia bezorbocia racjonalnych inwestycyj drogą robót publicznych oraz pracowniczych placówek spółdzielczych. Pozatem kongres przeciwstawił się pomysłom, zmierzającym do zniszczenia kapitałów ubezpieczeń społecznych i naruszenia uprawnień emerytalnych, a natomiast domagał się zwolnienia od podatku nadzwyczajnego uposażeń niższych i średnich, zaniechania reform ustawodawstwa pracowniczego w zakresie praw dobrze nabytych, w szczególności praw emerytalnych, zachowania awansu automatycznego dla nauczycieli oraz przywrócenia uposażeń pracownikom państwowym według zasad ustawy uposażeniowej z 9.X.1923 r.

Ponadto Kongres domagał się powołania Izb Pracy.

ZE ZWIĄZKU LEŚNIKÓW

KOMUNIKAT PREZYDJUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Na posiedzeniu w dniu 18 listopada b. r. Prezydjum Zarządu Głównego przyjęło teksty memorjałów do Dyrekcji Naczelnej L. P.:

w sprawie rozporządzenia o kosztach podróży;

w sprawie terminowego regulowania kosztów stawiennictwa w sądach pracowników administracji L. P.;

zmiany dotychczasowego przepisu o umundurowaniu w kierunku dostosowania odznak do pełnionych funkcyj, nie zaś do grupy uposażeń;

w sprawie przyznania dodatku gdyńskiego pracownikom N-ctwa Chylonja;

w sprawie pomocy prawnej funkcjonarjuszom leśnym, mającym sprawy karne z powodu wystąpień w obronie mienia państwowego;

w sprawie ekwiwalentów za brakujące deputaty;

mianowania na stałe pracowników mających conajmniej 15 lat służby i zdany egzamin administracyjny;

regulacji podziału zbiorów rolnych przy zmianie użytników;

awansowania tych pracowników a. l. p., których zaszeregowanie wyjątkowo boleśnie dotknęło;

naprawy posad służbowych i

w sprawie pomocy lekarskiej.

Dalsze memorjały w przygotowaniu.

W związku z akcją organizacyj pracowniczych przeciwko obciążeniu uposażeń zwiększonym podatkiem Warszawska Rada Okręgowa Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, jedna z komórek Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, której członkiem jest także Związek Leśników — powzięła szereg uchwał, a między innemi uchwałę o strejku protestacyjnym. Oddział Warszawski Związku Leśników R. P. zastrzegł się przed podpisaniem go pod tą uchwałą, jako organizacji, skupiającej większość funkcjonarjuszów państwowych.

Prezydjum potwierdziło słuszność zajętego stanowiska.

Wybrano stałą delegację do Reprezentacji Zawodowej Pracowników Państwowych w osobach kolegów: Klimkiewicza, Stankiewicza i Sosnowskiego.

Przyjęto projekt pisma do Oddz. Stanisławowskiego w sprawie pośmiertnego dla rodziny ś. p. Anderce.

PROPAGANDA LEŚNICTWA I ŁOWIECTWA PRZEZ RADJO

Dzięki przychylności rozgłośni toruńskiej Oddział Pomorski Związku Leśników, przystąpił do systematycznej propagandy zagadnień, dotyczących leśnictwa i łowiectwa.

Narazie pogadanki z każdej dziedziny odbywają się raz w miesiącu. Dotychczas z działu leśnictwa poruszone zostały dwa tematy. Wiceprezes Oddziału p. T. Wróblewski omówił pożary lasu, prezes Oddziału inż. Fr. Sosnowski — znaczenie gospodarcze zalesienia nieużytków. W dniu 25 listopada b. r. odczyt pod tytułem „Siekiera w ręku leśnika", wygłosi naczelnik A. Brablec, który podjął się również opracowania tematu na miesiąc grudzień.

Uchwalono treść odpowiedzi Oddziałowi Pomorskiemu w sprawie stanowiska Kuratora Kasy wobec wniosku Oddziału o zapomogę pośmiertną po ś. p. Ulrychu Raszke.

Pogadanki z zakresu łowiectwa wygłasza dr. inż. L. Ossowski. Omówił on dotychczas: we wrześniu — postępowanie w sprawie szkód łowieckich, w październiku — ochrona lasu od szkód wyrządzanych przez zwierzynę łowną, w listopadzie — kultura rolna, a łowiectwo. Pozatem p. dr. L. Ossowski był jednym z głównych inicjatorów zorganizowanej we wrześniu przez rozgłośnię toruńską audycji: rykowisko jeleni lasów pomorskich. Następna pogadanka łowiecka nosić będzie tytuł: rolnik dobroczyńcą zwierzyny łownej.

W 17-tą ROCZNICĘ NIEPODLEGŁOŚCI

UROCZYSTY OBCHÓD W BIAŁOWIEŻY

W poważnym nastroju obchodziła Białowieża 17-tą rocznicę odzyskania Niepodległości.

Dzień Święta rozpoczęto uroczystemi nabożeństwami w świątyniach. Po nabożeństwach wyruszył ku pomnikowi Marszałka pochód organizacyj społecznych i miejscowego społeczeństwa.

Za organizacjami mundurowemi postępował dyrektor L. P. p. Karol Nejman w otoczeniu wyższych urzędników Dyrekcji i kierowników miejscowych urzędów.

Licznie były reprezentowane organizacje leśne przez: miejscowe panie z Rodziny Leśnika, członków Przysposobienia Wojskowego Leśników i Związku Leśników.

Zwartym szykiem i brawurową postawą zwracały uwagę oddziały mundurowe Szkoły dla Leśniczych, Przysposobienia Wojskowego Leśników, oraz „Strzelca" i Zw. Rezerwistów, rekrutujących swych członków z pośród pracowników D. L. P.

Do zgromadzonych przemówił w podniosłych słowach p. insp. Ejchler.

Następnie odbyła się defilada organizacyj, którą prowadził por. rez. n-czy M. Gosławski.

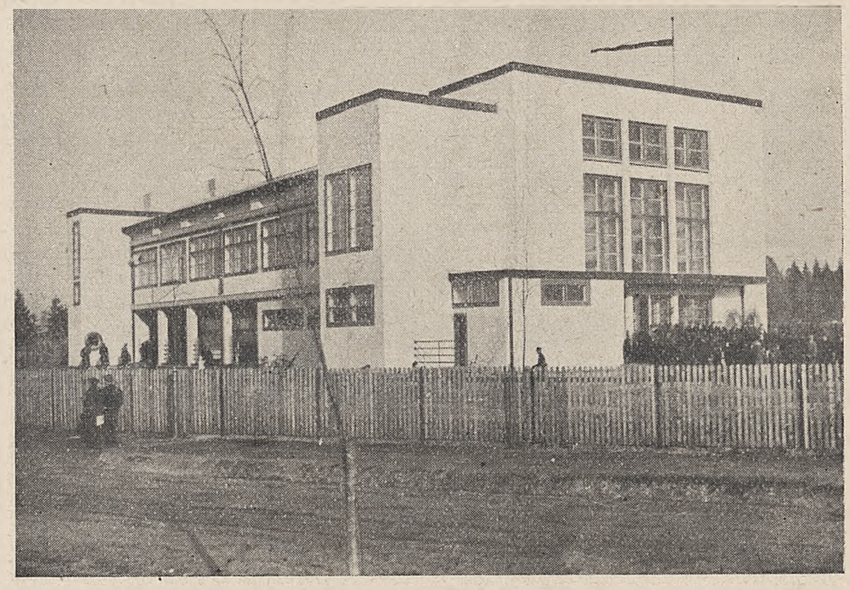
O godz. 14-ej, odbyła się w sali kina L. O. P. P. akademja z urozmaiconym programem dla młodzieży i dzieci szkolnych, zorganizowana przez kierownika Szkoły Powszechnej p. R. Zdarzyla i personel nauczycielski.

O godz. 18-ej—akademja wieczorowa.

Akademję rozpoczął inż. Cz. Brzozowski, dając obraz zmagań o niepodległość i pracy około budowy wskrzeszonego Państwa w duchu wskazań Wodza Narodu.

Chór P. W. L. pod kierunkiem p. F. Czernieckiego udatnie wykonał szereg pieśni.

Ogólny poklask — jak zawsze — zyskały deklamacje utworów legjonisty J. Mączki, wykonane przez leśniczego p. J. Furtaka. Na zakończenie Koło Miłośników Sceny R. L. w Białowieży odegrało wyreżyserowaną przez p. J. Lubińskiego sztukę „Żyj Polsko".



Gmach „Świetlicy" w Hajnówce.

OTWARCIE „ŚWIETLICY" W HAJNÓWCE

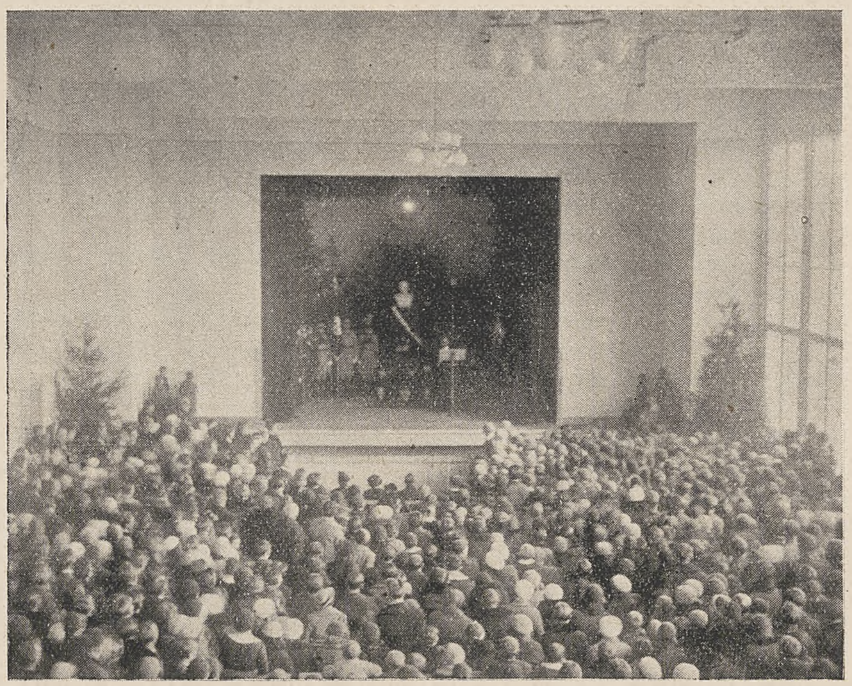
W 17 rocznicę Odzyskania Niepodległości w Hajnówce, odbyło się poświęcenie i otwarcie gmachu nowowybudowanej na terenie kolonji robotniczej „Świetlicy", mającej służyć szerzeniu kultury wśród licznych rzesz pracowników Państwowych Zakładów Przemysłu Drzewnego.

Imponujący gmach posiada dostosowaną do potrzeb miejscowych wielką salę ze sceną, w bocznych zaś lokalach „Świetlicy" znajdą pomieszczenie zarządy organizacyj społecznych: Rodziny Leśnika, P. W. L. i innych.

Uroczystości rozpoczęto nabożeństwem w miejscowym kościele parafjalnym, poczem rozwinęła się defilada organizacyj mundurowych, którą przyjął w zastępstwie wojewody p. Żelisław Januszkiewicz, starosta powiatu Bielsk Podlaski.

O godzinie 14-tej przybyli do „Świetlicy" goście: p. Żelisław Januszkiewicz, starosta Bielsko Podlaski, p. dyrektorowa Halina Loretowa, przewodnicząca Zarządu Głównego R. L., p. dyrektor Karol Nejman z małżonką, przewodniczącą Oddziału R. L. w Białowieży, oraz grono urzędników Dyrekcji i pań, pracujących w organizacjach społecznych.

Licznie zgromadziła się miejscowa inteligencja z głównymi organizatorami uroczystości p. inż. Starkiewiczem, zarządcą Zakładów Przemysłu Drzewnego



Akademja w 17-tą rocznicę Niepodległości w nowej świetlicy.

i jego małżonką na czele; sale wypełnili szczelnie pracownicy Zakładów z rodzinami.

Po poświęceniu świetlicy przez ks. proboszcza Stopka i wygłoszeniu podniosłego przemówienia, podkreślając doniosłość otwarcia tej „Świątyni Kultury", zabrał głos dyr. Nejman.

„Ten gmach—mówił pan dyrektor — który ma służyć waszym, pracownicy, potrzebom kulturalnym, ma za zadanie poza godziwą rozrywką utrwalać w waszych sercach poczucie państwowe i społeczne i budzić solidarność narodową w imię dobra i ku pożytkowi naszej wielkiej Ojczyzny".

„Jest on wyrazem troski Administracji Lasów Państwowych o Wasze zdrowie duchowe, jak wyrazem troski o wasz byt są te Zakłady Przemysłowe. Przypomnijcie sobie te czasy, gdy zaborca naszej ziemi wywoził bogactwo lasów polskich zagranicę w stanie okrągłym, by u siebie dać pracę swoim robotnikom przy obróbce tego drewna. Dzisiaj, dzięki przewidującej państwowotwórczej polityce Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych uruchomiono szereg nowoczesnych zakładów przemysłu drzewnego, dającego pracę tysiącom robotników".

„Aby zapewnić Wam dach nad głową, wybudowana została tu kolonja robotnicza, dzisiaj znów dokonaliśmy poświęcenia drugiej kolonji, która swe powstanie w głównej mierze zawdzięcza stałej trosce o Was administracji lasów państwowych".

„W roku przyszłym i następnych powstaną budowle mieszkalne, które pomieszczą kilkaset rodzin i w ten sposób dotkliwy głód mieszkaniowy w Hajnówce przestanie istnieć. Ta troska Państwa o Was i Wasze rodziny nakłada jednak i na Was pewne obowiązki. Winniście wzbudzać w sobie i w waszem otoczeniu przywiązanie do tego warsztatu pracy, który Was chroni od bezrobocia, — wytężoną pracą przyczynić się do pomyślnego rozwoju tych zakładów. Winniście tępić bezwzględnie wszystko to, co przynosi Zakładom szkody, zwiększając nieprodukcyjnie ich wydatki, bo w rezultacie każda szkoda, każda strata, każde uchybienie Waszym obowiązkom, pośrednio godzi w Wasz byt".

Następnie pan dyrektor Nejman zwrócił się do Koła R. L. w Hajnówce przekazując „Świetlicę" tej, jakkolwiek młodej jeszcze, ale owocną już rozwijającą działalność organizacji".

Pani dyrektorowej Loretowej, która zaszczyceniem uroczystości Swą obecnością podkreśliła powagę tej chwili, wyraził p. dyrektor gorące podziękowanie, zaznaczając, iż jej obecność zachęci Koło do wytężonej pracy w wytkniętych przez nią zadaniach.

Akademję ku czci rocznicy Niepodległości rozpoczął gorącem i ze swadą wypowiedzianem przemówieniem p. inż. Starkiewicz, a obfity program Akademji wypełniono produkcjami orkiestry P. W. L., chóru szkoły powszechnej, deklamacją i budzącemi zachwyt publiczności, świetnie wyreżyserowanemi występami dzieci przedszkola, zawdzięczającego swój rozwój troskliwej opiece Przewodniczącej Koła R. L. p. inspektorowej Jenkowej, oraz gorącemu sercu, oddanemu naszym „milusińskim", p. inż. Starkiewiczowej. Wieczorem w sali „Świetlicy" wyświetlano pouczający film, który zgromadził liczną publiczność.

Tegoż dnia dokonano uroczystości poświęcenia Kolonji robotniczej na terenach przekazanych na ten cel przez Dyrekcję L. P. w Białowieży.

Uroczystość zagaił p. insp. Ejchler, podkreślając w swem przemówieniu stałą troskę Administracji Lasów Państwowych o zapewnienie jej pracownikom dachu nad głową. Kolonja zawdzięcza bowiem swe powstanie przeznaczeniu przez Dyrekcję terenów budowlanych oraz udzieleniu przez pana Dyrektora Naczelnego L P. wieloletniego kredytu na drewno, użyte do budowy. Staraniom i poparciu zabiegliwego gospodarza powiatu p. starosty Januszkiewicza, zawdzięcza osiedle uzyskanie stutysięcznego kredytu państwowego.

Kredyt ten udzielony został przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych z funduszów Państwowego Banku Rolnego.

Realizację budowy osiedla, składającego się z 53 domów dla stu rodzin, przeprowadziło T-wo Przyjaciół Hajnówki.

PRZEDSZKOLE R. L. W DELATYNIE



Przed uroczystem otwarciem przedszkola.

W ostatnich dwóch miesiącach, Sekcja Opieki nad Dzieckiem lwowskiego Oddziału Rodziny Leśnika, rozwinęła szczególnie ożywioną działalność na terenie Kół prowincjonalnych.

W dniu 10 września b. r. zostało uruchomione, pierwsze na terenie tej dyrekcji — przedszkole w Delatynie, do którego uczęszcza narazie 30 dzieci tamtejszych robotników tartacznych.

Schludny i czysty budynek przedszkola mieści się w obrębie państwowego zakładu tartacznego i składa się z salki szkolnej, obszernego pokoju zabawowego, pokoju przedszkolanki oraz kuchni.

Zajęcia i lekcje trwają od godz. 8-ej do 14-ej, a opłata od dziecka wynosi 50 gr. miesięcznie.

Bezpośredni nadzór i wychowanie dzieci sprawuje rutynowana przedszkolanka p. Wanda Mendyk, a pośredni panie tamtejszego Koła „Rodziny Leśnika".

Niezależnie od tego prowadzi Sekcja akcję dożywiania dzieci, uczęszczających do przedszkola.

W kierunku dostarczenia potrzebnych dla dożywiania artykułów — rozwinęła Sekcja intensywną akcję zbiórkową wśród nadleśniczych i ma nadzieję, iż w ten sposób zaopatrzy przedszkole w artykuły żywnościowe — na okres całego roku.

Poświęcenie przedszkola odbyło się w dn. 13 października b. r.

Otwarcie rozpoczęło się pięknem przemówieniem przewodniczącej tamtejszego Koła p. R. Traubnerowej, poczem przewodnicząca Oddziału lwowskiego p. dyrektorowa Szubertowa dokonała symbolicznego otwarcia, przez przecięcie wstęgi. Przemawiali nadto del. Oddziału lwowskiego inż. F. Buchta, sekretarz

Koła Delatyn, p. S. Mojzesowicz, oraz ks. proboszcz miejscowej parafji. Na zakończenie przemówił przedstawiciel robotników tartacznych, dziękując w serdecznych słowach, miejscowym organizatorom przedszkola, za trudy poniesione około uruchomienia tej ważnej społecznie i kulturalnie placówki.

Podniosła uroczystość — urozmaicona deklamacjami, śpiewem oraz sztuczką pt. „Mała mama" — odegraną przez zespół dziatwy uczęszczającej do przedszkola, zakończyła się odśpiewaniem hymnu państwowego.

Z dniem 1 listopada b. r. uruchomił Oddział przedszkole w Broszniowie.



Uczestnicy uroczystości w Delatynie.

Z RODZINY LEŚNIKA W RADOMIU

Do najmilszych rozrywek na wycieczkach leśnych, należy, bezsprzecznie zbieranie grzybów.

W piękny dzień jesienny zawitało do Stachowskich lasów na grzybobranie grono członków zawsze czynnego i ruchliwego Koła Rodziny Leśnika Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych pod przewodnictwem p. Ireny Markiewiczowej.

Ranną porą z małej stacyjki kolejowej Dobieszyn, malowniczo położonej wśród lasów, udali się uczestnicy wycieczki w liczbie około 30 osób wiejskiemi furmankami do nadleśniczówki w Stachowie, skąd po krótkim odpoczynku u pp. Parniewskich, zaopatrzeni w koszyki, wyruszyli do poblizkiego lasu na grzyby.

Ożywiły się Stachowskie ostępy leśne rozgwarem ludzkim. Zabrzmiały śmiechy i nawoływania — a z oddali dolatywał głos trąbki myśliwskiej, wskazującej kierunek zbłąkanym.

Zwolna napełniały się koszyki grzybami, aż wreszcie już dobrze po południu, dotarła znużona drużyna leśna do leśniczówki w Dobieszynie, gdzie u pp. Torchalskich nastąpił dobrze zasłużony odpoczynek.

Przy miłej pogawędce, — no i, oczywiście brydżu, a nawet zaimprowizowanych przy gramofonie tańcach, mijały szybko chwile i nadszedł czas odjazdu.

Obciążeni koszykami, pełnemi grzybów, — w miłych nastrojach udaliśmy się na dworzec kolejowy, gdzie z szczerym żalem żegnaliśmy naszych miłych gości, których za chwilę uwiózł pociąg do Radomia. *M. M.*



Po grzybobraniu w nadleśnictwie Stachów.

POLEGŁEMU NA POSTERUNKU

W nadleśnictwie Panki stanął pomnik ku czci leśniczego L. P. ś. p. Zygmunta Pełczyńskiego, poległego na posterunku od skrytobójczej kuli 29 marca 1933 r.



Poważnie i okazale wygląda ów pomnik. Wystawili go koledzy-leśnicy z Koła Panki, należącego do Oddziału Częstochowskiego Związku Leśników Rz. P. Wyciosany został z jednej sztuki kamienia, wydobytego z ziemi, na terenie tutejszego nadleśnictwa Panki. Dużo poniesiono starań i trudów, zanim go przewieziono tutaj od miejsca odnalezienia.

Inicjatorem pomnika był leśniczy p. Mikołaj Dowhyluk, który za uczczenie pamięci jednego z jego pierwszych współpracowników i kolegów, składa na tem miejscu od siebie i jego najbliższych serdeczne podziękowanie panu nadleśniczemu Józefowi Bryczkowskiemu, p. p.: leśniczym: Zygmuntowi Zubrzyckiemu, Bolesławowi Dąbrowskiemu, Karolowi Skoczekowi i Janowi Dobrosińskiemu, księdzu proboszczowi Włodzimierzowi Rosso, wszystkim członkom Koła Panki, oraz wszystkim uczestnikom uroczystości odsłonięcia pomnika.

DOM I RODZINA

Z CYKLU:
„NASZE DZIECI W DOMU
I W SZKOLE"

Różni bywają rodzice i różne bywają dzieci.

Wystarczy, jeśli przebiegniemy myślą rodziny naszych znajomych — aby spostrzec, w jak odmiennych warunkach wzrasta „dzieciarnia".

Oto córeczka dobrej znajomej pani, dziewięcioletnia Krysia Z. Wydawałoby się, że wszystko sprzyja małej: kochający rodzice, w domu nie widać braków, inteligentna matka. Dziewczynka wygląda jednak nieświetnie: mizerna, apatyczna, bez żywych zainteresowań, w szkole napotyka na każdym kroku na trudności, często choruje... Dlaczego? Czy pani widziała kiedy Krysię przy jedzeniu? Na spacerze? Czy zwróciła Pani uwagę, o której godzinie kładzie się spać?... Dziecko nie je nigdy o ustalonej godzinie, przy obiedzie narzeka na brak apetytu. W przerwach między posiłkami „dojada" — a mamusia, aby córka się poprawiła, podsuwa jej przysmaczki..., nawet na pół godz. przed obiadem. Na powietrze Krysia biegnie tylko w dnie pogodne. Ostrzejszy wiatr, pochmurne niebo, mróz 5-o stopniowy — oto przeszkody w spacerze. A spanie? Rodzice, kochający córeczkę, chcą się nią „nacieszyć" najdłużej — zresztą dziewczynka „nie lubi" wcześnie chodzić spać, czasem ktoś przyjdzie w odwiedziny: o spoczynku więc o godz. 8-ej wiecz., mowy niema.

Jakie są skutki takiego trybu życia? Nie zdziwimy się teraz obie, że Krysia idzie do szkoły niewyspana i zmęczona, każdą zmianę pogody odchorowuje, a z żołądkiem często nie jest w zgodzie.

Czy może w takich warunkach znaleźć siły do pracy szkolnej? Czy dorówna swoim koleżankom takiej np. Marysi?— O tej Marysi muszę koniecznie opowiedzieć, bo to wielki zuch, a jeszcze większy — jej mamusia.

Wystarczy popatrzeć na rumianą buźkę dziewczynki, śmiejące się oczy, żeby zaraz poznać, że jej się dobrze wiedzie! W szkole jest jedną z najlepszych uczenic do każdej pracy pierwsza się garnie, jaka wesoła! A w domu? Przecież to rozkosz mieć taką córkę! Zawsze przy apetycie, choć posiłki przeważnie bywają b. skromne, nigdy nie grymasi. Lekcje pręciutko przygotuje, jeszcze ma czas mamie pomóc przy gospodarstwie i biegnie „na dwór" z młodszą siostrzyczką. Musi się zresztą spieszyć, bo dzień taki krótki: o 7-ej z rana jest już na nogach, a więc o 7.30 wieczorem musi już — umyta porządnie — leżeć w łóżeczku — inaczej mama by się gniewała! Ta mamusia to prawdziwy skarb: dzieci dużo, kłopotów jeszcze więcej, roboty moc — a na wszystko czas się znajdzie. Dzieci „od małego" są dopilnowane, regularnie jedzą i kładą się spać. Jeść zawsze musiały to, co podane, (ani pomyśleć o grymasach): i jarzyny i wszystkie kasze i tran. Do jabłuszek zachęcać nie trzeba! Na powietrzu biegają stale — o to zresztą na wsi najłatwiej — więc i apetyt dopisuje.

„Majątku im nie dam — mówi mama Marysi — ale robię wszystko, aby im zapewnić zdrowie. Jak czego nie wiem, to się douczam: tyle jest przecież dobrych książek! Jak będą zdrowe, to i zmartwienia z nauką nie będzie".

Myślę, że wszyscy możemy się zgodzić z mamą Marysi bez zastrzeżeń. Często się słyszy: państwo X mają niezwykłe szczęście: ich dzieci przynoszą zawsze dobre stopnie, tak rzadko chorują!

Czy to tylko skutek niezasłużonego szczęścia?...

Ile myśli i trudu wymaga racjonalne pielęgnowanie i wychowanie dziecka — o tem wiedzą wszystkie matki! Trud ten jednak opłaca się stokrotnie, a jest przecież naszym obowiązkiem. Dziecko — właściwiej maleńka kruszyna — przychodząc na świat, uzależniona jest całkowicie od warunków, jakie stworzą mu rodzice. A wiadomą jest rzeczą — niestety — że do niedawna więcej wagi przywiązywaliśmy, np. do racjonalnej hodowli rasowej trzody, niż do pielęgnowania dzieci. To się odbija potem na całem życiu dziecka, a w pierwszym rzędzie na jego pracy w szkole.

Bądźmy zatem, matki, nieubłagane! Surowe przestrzeganie godzin snu od pierwszego dnia życia możliwie aż do dojrzałości — to pierwsze przykazanie. Następne — to racjonalne odżywianie: proste, zdrowe, niewyszukane, lecz zawsze świeże pokarmy. Dużo jarzyn, owoców, grubych kasz, surowizn, zimą tran — podawane w ściśle określonych godzinach. Wreszcie najwięcej powietrza i... bliska znajomość z wodą!

Wszystkie te wskazania — wymagające zresztą wyczerpującego omówienia, dopomogą dzieciom do zdobycia zdrowia — a pamiętać ciągle musimy, że zdrowie to pierwszy warunek powodzenia szkolnego naszych skarbów!

Stef. Wichlińska.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Jaka szkoda, że kochane moje Czytelniczki nie mogą razem ze mną obejrzeć najnowszego miesięcznika amerykańskiego, który właśnie nadszedł. Szczególnie jedna strona napewno zainteresowałaby panie bardzo — są na niej bowiem najnowsze fasony nocnych koszulek. Strasznie trudno opisać te śliczności trzebaby mieć zdolności poetyczne i zdolności malarskie, a i wtedy możeby nie udało się przedstawić Czytelniczkom cały urok i wdzięk tych kreacyj.

Jedna rzecz jest chyba pewna — to że już niemodnie jest spać w pyjamie. Chyba w drodze, na statku, na jakiejś wycieczce, wtedy, gdy chodzi nam o to, aby w każdej chwili być przyzwoicie ubraną. Chociaż pomiędzy koszulkami, które tu mam przed oczami, jest też i koszula na właśnie takie okazje: wygląda jak skromna, gładka sukienka, z króciutkiemi rękawkami i okrągłym kołnierzykiem. Zrobiona jest z dość grubego jedwabiu ciemnego, w jasne kropki. Długa do kostek.

Inna znów zrobiona jest z crêpe de chine koloru brzoskwini, bardzo mało wycięta (zresztą wszystkie modele podchodzą wysoko pod szyję), z szerokim, okrągłym kołnierzem i długiemi rękawami zakończonemi falbaną — z jakiegoś cienkiego, przezroczystego materjału tego samego koloru. Przewiązana w pasie paskiem, którego długie końce wiszą aż do ziemi. Urocza i pełna wdzięku.

Oczywiście do każdego z tych ślicznych strojów musi być i odpowiednia pościel i umeblowanie sypialnego pokoju do pokoju musi być odpowiednia reszta mieszkania i t. d. Jednem słowem, są to rzeczy, na które miło popatrzeć w miesięczniku amerykańskim, ale o których najwyżej może nam się przyśnić, że je posiadamy.

Inna rzecz, że kulturalna kobieta powinna zawsze wyglądać estetycznie i może tak wyglądać, nawet nie posiadając jedwabnych nocnych koszul. Jak również i w jedwabnych szatach można wyglądać nieestetycznie i niemiło. To nie zależy od materjału, z którego są zrobione nasze ubrania.

Ja.

OD REDAKCJI.

Pod opisem wycieczki naukowej studentów leśników S. G. G. W. w n-rze 38 opuszczono przez pomyłkę nazwisko autora — p. Tadeusza Pasławskiego, co niniejszem prostujemy.

ECHA ŁOWIECKIE

„KOTŁY I SZTREIFY"

Chociaż pewien odsetek myśliwych hodowców uważa ten sposób polowania za niehumanitarny, z powodu nieraz bardzo znacznej ilości kaleczonych zajęcy, to jednak przy prawidłowej gospodarce łowieckiej „kotły" są i muszą być.

Ma się rozumieć, że tam, gdzie zające liczy się niemal na sztuki, naprzykład w niektórych okolicach na kresach wschodnich, polowanie kotłem, grożące zagładą rodowi „leporydów" jest rzetelnem barbarzyństwem. Lecz na kulturalnych łowiskach, na których zapobiegliwy myśliwiec hodowca — że tak powiemy — odcina kupony od swego kapitału zajęczego w nagrodę za swe całoroczne zabiegi, rozchody i troski hodowlane — tam „kotły" i „sztreify" nietylko są dopuszczalne, ale polowanie takie z punktu widzenia venatorskiego jest o całe niebo estetyczniejsze od innych wypraw myśliwskich.

Na to, aby uniknąć znacznego nieraz istotnie odsetku postrzelonych sztuk, ginących nieproduktywnie, łatwo znaleźć sposoby. Primo: trzeba, o ile możności unikać zapraszania na polowania gości z kategorji tak zwanych „strzelaczy", którzy lubują się niemal że tylko w samych dynamicznych przeżyciach oddawanego przez nich strzału. Zazwyczaj taki pan — fuszer i pudlarz na cały regulator — goni za sławą i wali do zająca na 150 kroków w nadziei, że — a nuż — szarak skoziołkuje. Tymczasem, niestety, biedny szaraczek, zdaleka potrącony, w męczarniach żywot swój marnie pod jakimś litościwym krzaczkiem kończy. Aby temu zapobiegać, gospodarz polowania winien przed rozpoczęciem łowów wyłuszczyć dyskretnie swe dezyderata w tym względzie przed zebranymi nemrodami.

Ponieważ jednak zawsze pewien odsetek „postrzałków" być musi, nie należy polować, nie mając przy sobie paru dobrze wytresowanych legawców — aporterów. Za każdym umykającym, niby zdrowym kotem, winien być skierowany pies. Wówczas przy polowaniu kotłami nie będzie szkód dla właścicieli łowisk i jego gości i mniej będzie ofiar, skazanych na powolne konanie w ukryciu.

Polujmy zatem „kotłami"—ze „sztreifą", ale pamiętajmy, iż dobry myśliwy z pod znaku Św. Huberta nawet skromnemu szaraczkowi nie powinien nigdy zadawać niepotrzebnego bólu.

(—) Adam Rzewuski

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów

LOGOGRYF WZROKOWY

W listopadowy wieczór
ponury i mglisty,
kędy przez drzew konary
przelatują świsty
jesiennych burz i wichrów,
gdzie na schmurzonem niebie
blady księżyc mruga
i świat mrokiem zasłania
jesienna szaruga
i na szybach cień ściele, —
w starym dworze z modrzewia
ukrytym wśród jarów,
pełnym mebli z mahoniu,
serwantek, zegarów,
figurek z porcelany,
ponad ogniem tlejącym,
na wzór Wajdelotek
w towarzystwie babuni,
pośród panien ciotek, —
chyliły się dziewczęta...
Z wstążek, kartek, podwiązek,
mirtowego wieńca,
wróżyły sobie skrycie
królewicza, księcia,
lub innego rycerza...
I spływał wosk na wodę
do misy glinianej
i zastygał powoli
w jakiś kształt kochany,
w niewyraźny, jak symbol...
Lśnił jak złoto, jak bursztyn,
rzucał cienie złudne,
a dziewczętom płonęły
lica białe, cudne,
wdzięk uśmiechów zamierał....

. . . .
. . . .

Wosk stężał — na kominku
już ogień nie płonie,
dawne lata ubiegły,
a babuni dłonie
zastygły na szpinecie....
Dwór w gruzach, — wszystko zmiotła
wojny zawierucha
i dziś już w starych dworach
nikt bajek nie słucha.
nikt już czarów godziny nie czeka!...

(Uwaga! Przy uważnem czytaniu i śledzeniu kształtu czcionek, bystre oko czytelnika łatwo doszuka się rozwiązania aktualnego w dniu 30 listopada).

„Zo-Sień-Ka".

Za rozwiazanie powyższego zadania przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z N-ru 37:

Szarada: *Majeranek.*

Uzupełnianka:

W etyce kupieckiej była wprzód zasada,
czy tem, lub owem handlować wypada,
a dziś ta etyka nowej modzie służy:
czy na tem, lub owem jest zarobek duży.

Mig. szaradowa: *Słońce.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Antoni Jakubek* z Milanówka.

M. Sł.

HUMOR

NAUKA I POLITYKA

Rzecz działa się w jednej ze szkół londyńskich dnia 19 listopada, na lekcji łaciny.

— Smith — zwraca się nauczyciel do ucznia — dlaczego nie przygotowałeś dziś Cezara?

— Panie profesorze — odpowiada chłopiec — pozwolę sobie zwrócić uwagę, że już obowiązują sankcje przeciwko Włochom!

STAŁO SIĘ...

Mimo gwałtownych protestów projekt budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch zostanie zrealizowany.

Będziemy mieli więc w Tatrach zamiast Parku Narodowego — Lunapark Międzynarodowy.

ETYKIETA

W ubiegłym tygodniu król włoski święcił 66 rocznicę urodzin. Z tej okazji premjer Mussolini złożył mu życzenia w imieniu rządu i narodu. Pozatem nadesłał życzenia minister wojny Mussolini.

Wiktor Emanuel odpowiedział depeszą dziękczynną, skierowaną do premjera Mussoliniego, a w następnej depeszy podziękował za życzenia ministrowi wojny Mussoliniemu!

PRZYPOWIEŚĆ

Humor angielski... ale o sensie moralnym bardzo międzynarodowym obecnie:

— Pada deszcz, pada, pada, pada... Pada zarówno na sprawiedliwego, jak na niesprawiedliwego. Przedewszystkiem jednak na sprawiedliwego, gdyż niesprawiedliwy schronił się pod parasol, skradziony sprawiedliwemu.

ŚWIECE

Pan dyrektor kupił sobie nowe auto.

Przed paroma dniami podczas przejażdżki za miasto, wóz nagle stanął. Szofer wyszedł z auta, podniósł maskę i zabrał się do badania motoru.

— Cóż się tam stało Janie? — spytał dyrektor.

— Świece się nie zapalają! — odparł szofer.

— To niech Jan sprawdzi, może nie mają knotów!...

„WYEKSMITOWANY"

Przed małym drewnianym domkiem na przedmieściu siedzi na pustej skrzyni chudy, ubogo odziany starszy jegomość. Dokoła niego stoją nędzne meble i sprzęty: kredens, staroświecka komoda, dwa łóżka, stół, kilka krzeseł, klatka z kanarkiem, portrety rodzinne...

Jakiś zamożnie wyglądający przechodzień podchodzi do staruszka i wciskając mu w ręke monetę dziesięciozłotową, mówi ze współczuciem:

— Biedny człowieku, gospodarz wyeksmitował pana?

— Nie, tylko moja żona robi porządki przed swemi imieninami.

OFIARY

NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA.

„Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. żony inż. M. Pachelskiego ofiarowują koleżanki i koledzy z Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych zł. 29.50.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2368 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.